

# POLSKA WALCZĄCA

## ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŹNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE THREEPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 4-go sierpnia 1945r.

Rok VII. Nr. 31

# W ROCZNICĘ POWSTANIA

"Nie dbaj żeś w ciężkie kajdany  
Gdy lud rzekł: wolnym będę —  
Zawsze wolnym zostań".

(Gen. Jakub Jasiński:  
"Rok 1793")

Dla zrozumienia początku powstania warszawskiego nie wystarczy znajomość decyzji i wypadków wojсковых czy politycznych, które je bezpośrednio poprzedziły. Trzeba cofnąć się wstecz — o lat pięć do tych czasów, które nastąpiły bezpośrednio po klęsce wrześniowej.

Naród polski stanął wówczas wobec nowej rzeczywistości odartej z wszelkich złudzeń i ustosunkował się do niej w sposób niebudzący żadnych wątpliwości. Na gruzach zburzonej organizacji państwowej, w społeczeństwie, które nie zdołało jeszcze ochłonąć po przegranej — samorzutnie powstawać zaczęły liczne organizacje podziemne. Powszechna dążność łączenia się i skupiania ludzi z wszelkich środowisk społecznych, politycznych i zawodowych wokół wspólnego hasła walki o odzyskanie niepodległości uderzyć musiała każdego, kto wówczas przebywał w Kraju. Ze zjednoczenia tych licznych i różnorodnych inicjatyw zrodziła się później Armia Krajowa.

W tym samym czasie przez zielone granice Słowacji, Węgier, Rumunii, Litwy przekradało się tysiące ludzi, którzy najbardziej fantastycznymi szlakami wędrówek starali się dotrzeć do ośrodków tworzącego się we Francji wojska polskiego. W taki sposób powstała Armia Polska na obczyźnie.

Ten nurt, który biegł w dwóch kierunkach, lecz zmierzał do tego samego celu, nie był przez nikogo regulowany z góry, nie wynikał z decyzji zrodzonej przy zielonym stoliku w gabinecie ministerialnym. W tak powszechny i żywiołowy sposób mogła zmanifestować się jedynie wola całego narodu. Naród Polski wybrał wówczas pewną linię postępowania, wierzył, że doprowadzi go ona najpewniej do wolności i kroczył po niej do końca. Była nią walka z okupantem i wspieranie wojennego wysiłku sprzymierzonych.

Powstanie warszawskie było konsekwentnym następstwem tej zbiorowej w decyzji, fragmentem walki z Niemcami i jej punktem szczytowym. Nakazać społeczeństwu bierność po pięciu latach działania w momencie końcowym, gdy zbliżała się chwila ostatecznych rozstrzygnięć i gdy rozstrzygać się miały jego losy — było niemożliwością.

Zapewne, wówczas na jesieni 1939 roku można było pogodzić się z niewolą i pograć w bierny stan oczekiwania na to, co przyniesie nam rozwój wypadków. Lecz taka polityka sprzeczna była z właściwościami naszego charakteru narodowego. Byliśmy wychowani w tradycji narodu, który ma za sobą tysiącletnią historię, czuliśmy w sobie zbyt wielką siłę moralną, zbyt dużo wielkości, by przyjąć postawę spekulanta gotowego zawsze — ilekroć zajdzie tego potrzeba — przejść w odpowiedniej chwili na tę stronę, z której da się wyciągnąć więcej korzyści. Zbyt dużo mieliśmy w sobie dumy narodowej, by ubiegać się o łaskę zwycięzcy i przyjąć jego warunki streszczające się w niewolniczej uległości i wyrzeczeniu się wszelkiej godności ludzkiej.

Dążąc do celu, na drodze przez siebie obranej Naród Polski wykazał niewyczerpaną potęgę ducha.

Widziałem ją na każdym kroku w powszechnej, wzruszającej gotowości do największych ofiar i poświęceń. W regularnej armii, żołnierzy wcielany jest do szeregów rozkazem mobilizacyjnym, staje się kółkiem wielkiej maszyny, działa i walczy na pół automatycznie. Na łamach prasy podziemnej nie znalazłem ani jednego wezwania, namawiającego do wstąpienia w szeregi konspiracji. Składały się one z ochotników, którzy szli tam tylko i wyłącznie z własnego popędu. Człowiek, który przystępował do roboty, czynił to niezrażony losem innych, pomimo tysięcy odstraszających przykładów. Czynił to w pełnej świadomości, że naraża się nie tylko na śmierć, katusze śledztwa, piekło Pawiaka, Montelupich i Oświęcimia, lecz że ściga często to samo śmiertelne niebezpieczeństwo na swoich najbliższych. Takie decyzje wymagają wzniesienia się na wyżyny najczystszej idealizmu — wymagają bowiem wyrzeczenia się dla idei nie tylko życia, ale wszystkiego co w tym życiu jest drogie.

A jednak pomimo wszystkich poniesionych strat, do ostatka nie odczuliśmy nigdy braku ludzi.

Może nigdy Naród Polski nie wykazał takiej siły żywotnej jak właśnie w chwilach klęsk i niepowodzeń. Widziałem ją po kampanii wrześniowej, w chwili kapitulacji Francji i w momencie upadku powstania warszawskiego. Jakże szybko następował za każdym razem powrót nadziei przetrwania, wiary w zwycięstwo, woli i chęci dalszego działania. W powstaniu warszawskim te wszystkie cechy zarysowały się najwyraźniej.

W pierwszym porwie walki impet i siła uderzenia były tak wielkie, że szansa zwycięstwa — całkowitego wyrzucenia Niemców ze Stolicy — własnymi siłami zdawała się być coraz bliższa i bardziej realna.

Moment wielkiej próby przyszedł dopiero wówczas, gdy brak amunicji przekreślił tę szansę i zahamował rozmach pierwszego uderzenia. Gdy położenie z dniem każdym stawało się bardziej krytyczne, gdy chodziło już tylko o przetrwanie w oczekiwaniu na pomoc z zewnątrz nie było już entuzjazmu i uniesienia pierwszych dni, ale pozostał jakiś wściekły upór i ludzka wytrzymałość w tej walce. Obrońca Warszawy był źle uzbro-

jony, walczył w ciągłej obawie wystrzelenia ostatniego ładunku. Był głodny i często obdarty. Po kilka a nawet nieraz kilkanaście nocy nie schodził z pozycji.

I w tych warunkach, gdy miasto było już bombardowane z powietrza przez "Luftwaffe", z ziemi przez artylerię oblężniczą i moździerze najcięższego kalibru — walczył dalej. Z zardzewiałym "szmajserem" w ręku bił się na barykadach, przedzierał się przez kanały, walczył w piwnicach, wewnątrz budynków — na korytarzach i klatkach schodowych. I duch jego mimo widma zbliżającej się nieuchronnie klęski pozostał do końca nienaruszony.

Tragedią Warszawy, jak i tragedią naszej pięcioletniej walki pozbawiony od kampanii wrześniowej, była jaskrawa niewspółmierność między moralnymi siłami a znikomością materialnych środków walki. "Brzemie wielkości" — potencjał odwagi, poświęcenia, idealizmu nie znajdował swego odpowiednika w potencjale gospodarczym, z którego czerpali siłę nasi przeciwnicy i który wyraża się w ilości czołgów, samolotów, dział i amunicji. Postęp techniczny

zmniejszył rolę współczynnika ludzkiego w nowoczesnej wojnie na korzyść maszyny.

A jednak wcześniej byłoby dziś powiedzieć, że droga, którą obrał w tej wojnie była fałszywie obrana a ofiara Warszawy — ofiarą daremną. Ostateczny wyrok o powstaniu warszawskim wyda historia — historia zaś nie kończy się dziś, lecz toczy się dalej z szybkością, która również pozostaje w pewnym związku z postępem technicznym i szybkością środków komunikacyjnych danej epoki. Dziś znajdujemy się jeszcze ciągle w fazie wielkich przemian i nie widać jeszcze kresu, do którego nas one zaprowadzą.

Moment obecny charakteryzują niewątpliwie nastroje cynizmu politycznego. Ideale i ideologie przestały istnieć i zostały zastąpione przez propagandę, która dobiera hasła, slogany i zmienia je w zależności od koniunktury. Dla celów propagandowych posługiwano się tak często pojęciami wolności, sprawiedliwości i prawa w sposób zakłamany i nieszczerzy, że pozbawiono je wszelkiej treści.

Zobowiązania i umowy międzynarodowe stały się formalnościami bez większego znaczenia, skoro — jak przykład Polski uczy — obowiązują one tylko tak długo, dopóki odpowiada to interesom obu stron i zamieniają się w świstek papieru z chwilą, gdy stają się nie- wygodne dla jednej z nich.

Pozostała jedynie wiara w siłę fizyczną, która zapewnić ma trwałość obecnego stanu rzeczy. Czy może jednak być on trwałym skoro odrzuca moralne, etyczne i prawne ograniczenia w stosowaniu siły a opiera się jedynie na równowadze sił a raczej równowadze wzajemnego strachu przed jej użyciem?

Hermann Rauschnig pisząc książkę w 1939 r. o hitleryzmie określił taki właśnie system uznający tylko zasadę siły jako — "nihilizm moralny". W tym samym roku Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Rzeszy nie dla rozgrywki osobistej z Hitlerem i jego kliką lecz dlatego, że jego system "moralnego nihilizmu" w polityce międzynarodowej zagrażał śmiertelnie ich bezpieczeństwu.

Hitler i jego klika zostali wprawdzie pokonani, lecz system przetrwał pod nazwą "power politics" — polityki siły. Podobnie niemieckie określenie "Lebensraum" przetłumaczone zostało w języku angielskim na "sphere of influence". Lecz to co stanowiło niebezpieczeństwo i zagrożenie dla świata w 1939 roku nie przestało nim być w roku 1945. Pierwszą ofiarą "moralnego nihilizmu" stała się znowu Polska i Warszawa.

Dziś dotknął on nas — lecz jutro dotknie bezpośrednio innych. I jeżeli w świecie powstanie wówczas reakcja przeciwko systemowi siły, będzie ona miała do zwalczania przede wszystkim cynizm polityczny. By systemowi temu przeciwstawić cokolwiek innego, trzeba będzie odbudować wiarę ludzką w znaczenie wartości moralnych i ideowego pierwiastka w działaniu ludzkim.

Po doświadczeniach obecnych czasów odzyskanie tej wiary nie będzie napewno rzeczą łatwą. Jesli ma ona odżyć — odżyć musi z całą siłą przykład Warszawy — przykład wielkiej potęgi ducha, która zapanować musi nad przemocą, jeśli prawdziwy pokój zapanować ma nad lepszym światem.

## ROZKAZ Nr. 9

W dniu 1 sierpnia ubiegłego roku Warszawa ruszyła do ostatecznego szturmu na niemieckiego najeźdźcę.

Rozpoczęliśmy walkę w chwili, gdy wojska rosyjskie w zwycięskim ruchu na zachód, podeszły pod stolicę i docierały do przedmieść Pragi, gdy odgłosy tej bitwy zbliżały się, wzmagały i zapowiadały wroczenie się jej na teren miasta.

Lud warszawski podjął walkę o wyzwolenie stolicy w poczuciu, że jest to jego prawo i obowiązek. Lud warszawski ruszył do walki nie jako nowicjusz. Przeszedł bowiem przez twardą zaprawę boju w obronie stolicy we wrześniu 1939 roku.

Żołnierz Armii Krajowej i lud Warszawy ruszył do walki po pięcioletnim wyczekiwaniu, znosząc najbrutalniejszy ucisk w nadziei, że przyjdzie chwila odpłaty i wyzwolenia.

W szeregach walczących obok doświadczonych żołnierzy stał młodzieniec, często nieletni chłopak. Obok mężczyzn — kobiety i dziewczęta. Starzy i młodzi — wszyscy jednakowo walce oddani.

Żołnierz niewystarczająco uzbrojony walczył z wrogiem wyposażonym w całą technikę nowoczesnej wojny. Żołnierz ten źle odżywiany i źle odziany był prawie bez przerwy w ogniu. Walczył z niezwykłą zaciętością i był twardym przeciwnikiem.

Wojska sowieckie nie wkroczyły do Warszawy. Nasza samotna walka przeciągała się. Pomoc z zewnątrz była skąpa i nie mogła wyrównać naszych potrzeb. Składaliśmy ciągle olbrzymią ofiarę z życia i mienia.

Po dwu miesiącach, gdy wbrew wszelkim przewidywaniom nie było już żadnych perspektyw na po- myślniejszy obrót rzeczy, miasto musiało przerwać walkę.

Dnia 2 października wieczorem ustał ogień na liniach bojowych.

Bitwa warszawska ubiegłego roku jest fragmentem wysiłku bojowego, jaki nasz naród dał z siebie w ciągu sześciu lat zmagania o niepodległość i wolność. Jest fragmentem szczególnie heroicznym.

Żołnierz polski składa hołd Warszawie i wierzy w niezniszczalną siłę Jej ducha.

Łondyn, dnia 1 sierpnia 1945 r.

Naczelnny Wódz  
T. BÓR-KOMOROWSKI Gen. dyw.



Powstańcy Warszawy

JAN NOWAK



### PRZEWROT W WIELKIEJ BRYTANII

Wyniki wyborów brytyjskich stały się wielką sensacją światową. Kłeska Winstona Churchilla i jego partii, dojście do władzy rządu socjalistycznego, który po raz pierwszy w historii tego kraju będzie miał absolutną większość, tak iż nie będzie od nikogo zależny — to z pewnością coś więcej, aniżeli tylko zmiana rządu. To pewnego rodzaju przewrót polityczny.

Nie było by rzeczą słuszną mówić o rewolucji. *Labour Party* /Partia Pracy/ nie jest partią rewolucyjną. Niemniej przeto dojście jej do władzy i warunki, w jakich to nastąpiło sprawiają, że otwiera się nowa era w życiu narodu brytyjskiego.

Przyczyn zwycięstwa *Labour Party* szukać należy wyłącznie we względach polityki wewnętrznej, która zresztą górowała w całej kampanii wyborczej. Rozstrzygnął o wyniku żołnierz brytyjski, który widział w rządzie Churchilla symbol okresu wojny i chciał zmienić symbol w nadziei, że przyspieszy to nową erę pokoju.

Zadecydowała powszechna tęsknota za reformami społecznymi i za bezpieczeństwem socjalnym. Zadecydowała nadzieja, że rząd socjalistyczny łatwiej rozwiąże bolączki mieszkaniowe, demobilizacyjne i t.p.

O ile jednak polityka wewnętrzna rozstrzygnęła o wyborach, to wybory ze swej strony muszą zaważyć na polityce zagranicznej. Brytyjczyk może się do tych zagadnień odnosić obojętnie, ale one istnieją i wymagają decyzji. Zresztą przed jej późniejszą społeczeństwo brytyjskie uświadamia sobie, że te zagadnienia, które je dziś zaprzatają, są ściśle związane ze sprawami kontynentu; że demobilizacja, powrót do dobrobytu, budowa domów i t.d. zależą od tego, czy nastąpi odbudowa zaufania czy wznowiona zostanie wymiana handlowa, czy Europa będzie mogła kupować towary brytyjskie. I dlatego naród brytyjski nie może się skupić wyłącznie na polityce wewnętrznej, choćby tego pragnął.

Jaka będzie polityka nowego rządu brytyjskiego? Niewątpliwie pewne zasadnicze linie pozostaną niezmienione. Decyduje o nich położenie, tradycje, konieczności geopolityczne. Czy rządzą konserwatyści, czy socjaliści, Wielka Brytania nie może pozwolić n.p. na opanowanie kontynentu przez jedno mocarstwo.

Trzeba także pamiętać, że dotychczasowe postanowienia — w szczególności te, które nas dotyczą — podejmowane były przez rząd koalicyjny, narówni z Churchilliem i Edenem pobierali je Attlee czy Beyin.

A jednak nie jest rzeczą prawdopodobną, by polityka zagraniczna mogła pozostać niezmieniona. Cele będą te same, ale metody ulegną zmianie. W stosunku do takich zagadnień, jak Grecja, jak Hiszpania, jak może nawet Turcja i Hardanele, co ważniejsza zaś również i w sto-

# Przegląd tygodniowy

sunku do zagadnienia niemieckiego, zmiany mogą być wcale poważne.

Jest rzeczą interesującą, że zwycięstwo *Labour Party* przyjęte zostało z entuzjazmem przez lewicę europejską, ale z dużą rezerwą przez — Moskwę. Pomimo poparcia udzielonego *Labour Party* przez komunistów angielskich wcale nie jest pewne, czy w Moskwie życzą sobie jej triumfu. Ostatecznie Moskwa zawsze najbardziej krzywo patrzyła na socjalistów w różnych krajach.

Bo też pod pewnymi względami mogło być Sowietom łatwiej znaleźć wspólny język z torysami /konserwatystami/, aniżeli z socjalistami. W stosunku do pierwszych działali ujemnie wspomnienia przeszłości. Natomiast od socjalistów brytyjskich dzieli sowiecką Rosję niemal wszystko: Sowiety są za przewagą wielkich mocarstw — socjaliści przeciwni. Sowiety pragną podziału Europy na strefy wpływów, Churchill się na to jeszcze w Teheranie zgodził, natomiast socjaliści są temu przeciwni i dążą do zjednoczenia Europy. Sowiety uznają jedynie siłę za czynnik polityki; socjaliści bronią zasad prawa i sprawiedliwości.

W San Francisco szermierzami prawdziwej, demokratycznej organizacji międzynarodowej byli przedstawiciele socjalistycznych rządów dwu Dominów brytyjskich: Australii i Nowej Zelandii. Oni byli głównymi oponentami idei uprzywilejowania wielkich mocarstw, reprezentowanej zwłaszcza przez Rosję.

### LOSY NARADY W POCDAMIE

Tak więc można by oczekiwać, że nowy rząd brytyjski będzie zdecydowanie zabiegał o nawrót do moralności w życiu międzynarodowym. I że będzie przeciwny metodom tajnej dyplomacji i niedemokratycznego decydowania o wszystkich sprawach przez "Wielką Trójkę".

Jak dotąd trudno jest zorientować się, czy zasadnicze postanowienia zostały w Poczdamie powzięte, zanim nastąpiła zmiana rządu w Wielkiej Brytanii. Nie było by jednak bynajmniej rzeczą dziwną, gdyby premier Attlee i jego minister spraw zagranicznych Bevin zażądali odroczenia decyzji do chwili, gdy będą mogli wypracować swoje stanowisko wobec poszczególnych zagadnień. Nie oznaczałoby to zresztą z pewnością odłożenia wszystkich spraw na później.

Gdyby rzeczywiście pewne sprawy zostały na żądanie nowego rządu brytyjskiego odroczone, to przede wszystkim chodziłoby o zagadnienie niemieckie, wobec którego stanowisko *Labour Party* może nieco odbiegać od polityki konserwatystów. Niewątpliwie i na ten temat, jak na wiele innych istnieją w samej partii socjalistycznej rozbieżności; są zwolennicy radykalnej polityki i też lorda Vansittarta i są tacy, którzy woleliby kurs łagodniejszy. Na ogół biorąc, socjaliści brytyjscy przeciwni są podziałowi, czy daleko idącemu okrojeniu Rzeszy, poza tym zaś nie chcą pozbawienia robotników niemieckich warsztatów pracy i dlatego krytycznie odnoszą się do sowieckiej polityki wywożenia maszyn i urządzeń fabrycznych.

W związku z tym ogólnym nastawieniem należy także przewidywać, że jeszcze bardziej krytycznie, niż rząd poprzedni odnosi się do projektów granicy zachodniej Polski na Odrze i Nisie. Sprawa ta była z pewnością przedmiotem rozmów w Poczdamie, wydaje się jednak wątpliwe, by zapadły jakieś ostateczne decyzje.

### NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI I SUMIENIE ŚWIATA

Z punktu widzenia polskiego w dalszym ciągu ważniejsza jest jednak sprawa naszej niepodległości,

tego sumienia będzie jednak odzywał się tylko wówczas, gdy sami będziemy występowali zdecydowanie w obronie naszych słuszných praw. Bacznie, by sumienie świata nie zostało uspię, pozostaje naczelnym obowiązkiem wszystkich państw Polaków.

### CZY JAPONIA SKAPITULUJE?

Aczkolwiek w dalszym ciągu niewiele, albo raczej niemal nie przebiega rozmów w Poczdamie, to jednak nie ulega wątpliwości, że sprawa wojny na Dalekim Wschodzie, udziału w niej Rosji oraz warunków przyszłych rozstrzygnięć terytorialnych w Azji musiała odegrać w tych rozmowach poważną rolę.

Do Japonii wystosowany został właśnie teraz apel, by zaniechała bezwzględnej walki. Wprawdzie podpisały się pod nim tylko Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Chiny. Jednak fakt, że został on ogłoszony w czasie rozmów w Poczdamie, i że adm. Mountbatten został wezwany do Poczdamu, wskazywałby na to, iż Moskwa nieoficjalnie wyraziła swą aprobatę. Jeżeli kapitulacja Japonii nie nastąpi szybko, Rosja — według wszelkiego prawdopodobieństwa — znajdzie się w szeregach państw z nią walczących.

Apel do Japonii nastąpił w momencie psychologicznie najlepszym. Bardziej, niż kiedykolwiek jasne musi być dla Japończyków, że dalsza walka nie zda się im na nic. Śmiało bombardowanie miast i ośrodków przemysłowych przez flotę amerykańską i brytyjską, gigantyczne bombardowania z powietrza i ciosy zadane resztkom marynarki wojennej przekonały Japończyków, że ich potęga morska i powietrzna została złamana i że w ten sposób los ich ojczyzny jest przypieczętowany.

Jednocześnie warunki sformułowane przez trzy mocarstwa sojusznicze, aczkolwiek surowe i ciężkie, jednak pozostawiają Japończykom nadzieję niepodległego bytu. Było także rzeczą znaną, że sprawę cesarza, do której Japończycy przywiązują ogromną wagę, pozostawiono otwartą. Nie jest wykluczone, że Amerykanie gotowi są pozostawić Mikadę na tronie.

Rząd japoński odrzucił apel o kapitulację. Ale czy jest to jego ostatnie słowo? Wydaje się, że kapitulacja Japonii może nastąpić wcale szybko. Jeżeli Japończycy są realistami, to zrozumieją, że nie mają nic do zyskania na przeciąganiu wojny, której wynik jest przesądzony.

Nie trzeba zaś rozwodzić się nad tym, jakie kolosalne znaczenie miałyby rychłe poddanie się Japonii i koniec wojny na Pacyfiku, która to wojna dziś niemal całkowicie zajmuje uwagę Stanów Zjednoczonych, sprawiając, że tak pośpiesznie wycofują się one z Europy.

Londyn, 28 lipca 1945

ALEKSANDER BORAY

### Ukazał się nowy tom biblioteki "Wczoraj i Dziś"

## p.t. ŚWIĘTY PŁOMIEŃ

W tomie: — Kazimierz Wierzyński: Duch. — Marian Hemar: Kamień. — Tymon Terlecki: Do emigracji polskiej 1945 roku. — Stanisław Stronski: O byt, o duszę, o twórczość. — Zygmunt Nowakowski: Der Drang nach Westen. — Maria Danilewiczowa: Człowiek z kurzu. — Jan Papuga: Pole. — Stefania Zahorska: Wyjaski z "Historii Trójimperium", wydanej w r. 2445. — Henryk Tennenbaum: Nawrót ekonomii do humanistyki. — Karol Irzykowski: O "Palubie". — Poezja proletariacka. — Adolf Nowaczynski: Zakończenie "Smoczego gniazda". — Les délices de la campagne. — Młody Wyspiański — Kawiarnia — Z "Meandrów". — Juliusz Kaden-Bandrowski: Mickiewicz wraca do kraju. — Sztuka fortepianowa Chopina — Pilsudski — Zakończenie "Tadeusza".

Okladka Wojciecha Jastrzębowski.

100 stron druku                      Cena 45. Gd.                      11 ilustracji

Nakładem: J. ROLLS BOOK CO., LTD.  
24, St. George Street, Hanover Square, London, W.1

Deszcz bomb spadający na Tokio oraz na lotniska otaczające stolicę Japonii, żywo przypomina nam wojnę w Europie, szczególnie okresy przed atakami na Sycylię, Włochy, czy też — a może przede wszystkim — w przeddzień inwazji na Francję. Amerykanie oświadczyli, że w tej chwili uzyskali już przewagę na morzu. Jest to niewątpliwie bardzo ważne, bowiem wojna z Japonią to wojna o Pacyfik. Jednak już uzyskana przewaga może ulec znowu zachwianiu, jeśli lotnictwo japońskie będzie jeszcze w stanie działać i uderzać. Uderzenia te są niebezpieczne zwłaszcza dla floty z powodu wprowadzenia przez Japończyków bomb latających pilotowanych przez człowieka.

W tej chwili Japończycy trzymają się tej samej taktyki, którą już raz obserwowaliśmy w ostatnim okresie przed poddaniem się Niemiec: oszczędzają swe lotnictwo. Lotnictwo brytyjskie i amerykańskie swobodnie atakuje cele położone głęboko na wyspach, bombowce amerykańskie atakują port po porcie, miasto po mieście, nie napotykając silniejszego oporu nieprzyjaciela. Brak obrony z powietrza zarysował się również w pewnych końcowych okresach bitwy o Burmę. Jest jednak rzeczą pewną, że sztab japoński rozporządza bardzo poważną liczbą dywizjonów każdego rodzaju, lecz ich w tej chwili nie angażuje. Na co zaś czeka — to dopiero przyszłość pokaże.

Japońska agencja prasowa z Tokio ogłosiła tymczasem: "Losy bitwy o Japonię rozstrzygną się w powietrzu". Prawda oczywista. Montgomery nieraz powtarzał świętą regułę nowoczesnej bitwy mówiąc: "Należy wprawdzie zwyciężyć w powietrzu, a dopiero po tym rozpoczynać walkę na ziemi". Jest to zdrowa i słuszną zasadą i nie jest ona obca sztabowi amerykańskiemu. W tej chwili bitwa o powietrze nad Japonią jest w toku. Prowadzą ją myśliwce i lekkie bombowce z niezliczonych lotniskowców zgrupowanych niedaleko głównych wysp Nipponu, prowadzą ją bombowce z Okinawy i "superfortece" z Marianów. Jednak główne zadanie pozostaje jeszcze do rozwiązania: na leży zmieść lotnictwo japońskie nie tylko z powietrza, lecz i z ziemi i nie dopuścić, by się mogło odradzać.

S.H.A.E.F. czyli Supreme Headquarters of the Allied Expeditionary Forces został onegdaj rozwiązany i generał Eisenhower przestał być

# Nowości lotnicze

naczelnym dowódcą sił alianckich w wyzwolonej Europie. Równocześnie z S.H.A.E.F.-em rozwiązany został sławny 2 T.A.F. — *Second Tactical Air Force*. Miejsce 2-go TAF-u zajęła nowa organizacja lotnicza nosząca nazwę Brytyjskich Okupacyjnych Sił Lotniczych /Niemcy/. Dowódcą został znany marszałek lotnictwa Sir Sholto Douglas. 2-mu TAF-owi należy się wspomnienie i to serdeczne. TAF zapisał piękne karty w historii lotnictwa brytyjskiego oraz na równi lotnictwa polskiego, bowiem większość polskich jednostek lotniczych wchodziła właśnie w skład 2 TAF.

Historia tego zgrupowania jest nieco skomplikowana, jeżeli weźmiemy wszystkich jego przodków pod uwagę. Należy sięgnąć przecie aż w rok 1939, kiedy na terenie Francji pojawiła się Brytyjska Grupa Lotnicza przy E.F.A. więc wchodząca w skład brytyjskich sił ekspedycyjnych. Ta grupa weszła pod dowództwo generała Gorta, a więc generała wojsk ziemnych. Był to nieszczęśliwy okres pełen równie nieszczęśliwych eksperymentów. Skończył się też przedko, dzięki praktycznemu stosunkowi do rzeczy sztabu angielskiego.

Gort przestał być panem i władcą lotnictwa. Na miejsce grupy lotniczej /*Air Component*/ weszła teraz na widownię *Command of the R.A.F.*

in France, całkowicie samodzielna. Przystała istnieć po Dunkierce, sprawiała się dobrze, śmierć jej była naturalna i konieczna, bowiem zabrakło Francji. Na jej miejsce już na ziemi angielskiej pojawiła się nowa *Command* zwana *Army-Cooperation Command*, o której zresztą mało kto słyszał, bowiem nie było jej dane nigdy wejść do walki na arcyprzeznaczonych "Lizandrach" czy innych dziwotwiskach roku 1940.

Tymczasem wojna na Środkowym Wschodzie narzuciła konieczność całkiem nowej organizacji lotnictwa na polu bitwy. Potrzeba jakiejś wielkiej jednostki mieszanej, w której skład wchodziłyby zarówno myśliwce, jak i samoloty rozpoznawcze czy bombowce lekkie, a która miałaby za zadanie pracę wyłącznie na korzyść pola bitwy — stworzyła 1 T.A.F. Stało się to ku oburzeniu wszystkich myśliwców, którzy kochają się w wyłączoneści, uważając wszelkie inne lotnictwo za coś niepomierne niższego i niegodnego uwagi. A jednak organizacja TAF'u okazała się słuszną i niewątpliwie przyczyniła się poważnie do zwycięstwa afrykańskiego i włoskiego.

W czasie przygotowań do inwazji wyłonił się tedy nowy TAF i został oznaczony cyfrą: 2 — 2-i TAF. Dowodził nim przez cały czas operacji Sir Coningham. Od chwili inwazji aż do chwili poddania się Niemiec

2-i TAF pracował ściśle z 21 Grupą Armii marszałka Montgomery. Współpraca osiągnęła szczyt doskonałości, wspomagana w niektórych momentach przez ciężkie jednostki bombowców zarówno amerykańskich jak i brytyjskich. To ostatnie zresztą było też eksperymentem, lecz eksperymentem udanym. Okazało się, że słuszną była zasada stawiana przez strategów i taktików lotnictwa, że ciężkie bombowce muszą mieć działąć nie tylko przy bombardowaniu celów strategicznych, lecz także w razie potrzeby działać na polu bitwy.

Doświadczenia 2-go TAF są stosowane obecnie w walce z Japonią.

Teraz z kolei przejdziemy do zagadnień pokojowych. Jak wiadomo wielka konferencja lotnictwa zwołana do Londynu, a w której wzięły udział wszystkie dominia, ustaliła pewien plan współpracy poszczególnych lotnictw cywilnych wszystkich krajów *Commonwealthu* /to znaczy Wspólnoty narodów brytyjskich/. Plan opiera się na zasadzie unikania wzajemnej konkurencji, w drodze uzupełniania się wzajemnego na poszczególnych liniach. Plan ten obejmuje również i kraje poza *Commonwealthem*, przy czym i tu także zaproponowano zasadę unikania wzajemnej niezdrowej konkurencji,

Staraniem Pen-Clubu Polskiego  
dnia 10 sierpnia o godz. 6.15 wiecz. odbędzie się w Ognisku Polskim  
45, Belgrave Square, London, W.1.

### WIECZÓR POŚWIECONY MARII PAWLIKOWSKIEJ

mówić będą:  
STANISŁAW BALIŃSKI, MARIAN HEMAR, ZYGMUNT NOWAKOWSKI,  
TYMON TERLECKI  
wiersze odczyta:  
TOLA KORIAN

Dochód poświęcony na pomoc Polakom w Niemczech  
Wstęp 2/6 /dla szeregowych w mundurze 1/-/



# Z powstaniowej Warszawy

## Na zrzuty

11 w nocy. Zbiórka. Idziemy na zrzuty. My do światła. Kolejny, jako osłona z jednym „Stenem” i jednym KB. Wycho- dzimy z gmachu P.K.O. W mil- czeniu, ostrożnie stąpając po ru- mowiskach zwalonych pociskami artylerii domów, zbliżamy się do Marszałkowskiej.

Dwie narożne kamienice w pło- mieniach. Widno, jak w dzień. Bu- cha żar. Dym gryzie oczy. Syczą płomienie. Z trzaskiem palą się belki i rusztowania. Kolumna przeciwpożarna tłumi ogień w celu ochrony sąsiedniego domu. Podaj- ją sobie wodę z dziesiątego pod- wórza długim szeregiem.

Trzeba przejść wzdłuż baryka- dy, w którą wali od Ogrodu Sa- skiego — „tygrys”. Chyłkiem przemykamy pod barykadą. Ulica Wielka. Na jezdni leży dach zerwany podmuchem.

Zatrzymujemy się przed preko- pem. Jeszcze go wczoraj nie było. Zrobiony na poczekaniu wskutek silnego ostrzału. Schyleni prze- chodzimy tunel i jesteśmy na ruinach.

Zajmujemy placówki wśród gru- zów domów zombardowanych i spalonych do piwnicy. Bledną gwiazdy od blasku pożaru na Marszałkowskiej. Buchają wciąż snopy iskier. Od barykady sły- chać kanonadę „tygrysa”.

Mija godzina. Siedzimy w bez- ruchu. Czekamy. Nie słychać warkotu motoru samolotu. Tylko kule przeszywają ciemność.

Dochodzi pierwsza. Nowa luna pożaru po drugiej stronie Alei. Wczoraj Niemcy podpalili tam od piwnic, oblewając benzyną kilka domów. Ostra kłująca myśl: tam mama...

Nagle granat rozrywa się z hu- kiem o 100 m. od nas. Kostnieją ręce. Chłód przenika. Cisza nie- pokoi. Nie słychać warkotu upra- gnionego motoru, a tylko trzask rozrywających się to dalej to bli- żej granatów i gwizd kul zabłą- kanych nad głową.

Coś białego przemknęło. Ogła- dam się. Czekam. Miauczenie. Białe kot ociera się o mnie. Grzeje sobie ręce o jego ciepłe futerko.

Wtem coś jak motor na dużej wysokości. Ręką sięgam po latarkę. Czekanie z zapartym tchem. Wszystkie stoimy gotowe do sy- gnałizacji. Zaraz będzie leciał nad nami. Mocno pulsuje w skroniach krew. Może... Latarki wołają czerwonymi i zielonymi oczami, wołają do nieba. Na mo- ment stanął czas... Oczy zwróco- ne w górę. Przeleciał... Motor milknie w dali... Opadają ręce. Gasną latarki. A gwiazdy milczą.

Czekamy na chłopców. Wracamy. Nikt nie mówi do nikogo ani słowa. W milczeniu głuchym cięż- kimi krokami zbliżamy się do ba- rykady przy Marszałkowskiej, w którą wciąż wali „tygrys”. Po- piół z dopalających się domów za- sypuje oczy.

MAJA WIEWIÓRKA

## W podziemnych przejściach

Przez okno wpieła blask z pło- nącego domu. Cała ulica w ogniu. Z czarnych oczodolów kamienie wysuwają się czerwone języki ognia i liżą coraz wyższe piętra. Górą lecą tuż nad dachami wrogie samoloty. Rzucają bomby i zapala- jące płyty na bezbronne miasto.

Godzina 5.30. Otrzymuję rozkaz przedarcia się do dzielnicy Moko- tów. Łączność zerwana. Pozosta- je droga przez kanały.

Wysokie gumowe buty, spodnie i kurtka drelchowa, na głowie gu- mowa czapka, na szyi meldunek. Zaciskam dłoń na moim małym browningu. Ostatni uśmiech ko- mendanta i w drogę...

Kłęby dymów z płonących do- mów, a wśród nich jak iskry, roz- palone wałki czy powstańca — szaleńca. Po ulicach miasta pelzą- ciego cienie, dumnie sterczące szkie- lety domów wyciągają swe poczer- niałe kikuty ku niebu, które mil- czy. Idziemy wzdłuż barykady, je- steśmy już przy wlocie.

Z hukiem upadła na bruk ulicy odsunięta płyta. Przywarliśmy do muru. Cisza...

Po wąskiej prostopadłej drabin- cie schodzimy w dół kanału. Ciem- no. Zimno. Pod nogami chłupie woda; nie dużo jej, sięga zaledwie kostek i jest czysta. Powietrze względnie czyste. Bardzo niewy- godnie jest iść. Posuwamy się w pozycji na pół zgiętej, właściwie na czworakach. Przed sobą trzy- mam deseczkę, na której opieram się silnie rękoma dla utrzymania równowagi, gdyż wyprostować się nie można — kanał za niski.

Posuwamy się wolno z zachowa- niem wszelkiej ostrożności. Nie mamy nawet planów kanału.

Kanał rozwidla się. Skracamy na prawo. Według obliczeń prze- wodnika jest to ulica Marszałkow- ska. Rura nieco większa, stan wo- dy podnosi się. Iść już jest ciężko. Woda brudna, pełna kału.

Oblepionymi, cuchnącymi ręko- ma wyciągam z kieszeni kostkę cukru. Mięśnie naprężone zaczy- nają boleć, nerwy napięte...

— Cicho! — Każdy szepc wydaje się krzykiem przeraźliwym, echo tak niesie i rozdziewania w pustych rurach.

— Pst!... górą może nieprzyja- ciel idzie. Niemcy już wiedzą o tym, że chodzimy kanałami, do- wodem tego powpuszczane do rur na sznurach granaty, tak, że idąc można się o nie potknąć. Trzeba je przeciąć, by móc iść dalej.

Idziemy już dobre kilka godzin. W ustach wysycha. A tu jedyna butelka wina i rozbiła się.

— Cicho na miłość boską!

Zmęczeni zapominamy o pew- nych ostrożnościach i głośno cią- gnijemy ciężkie buty. Muś sięga już wyżej kolan, wlewa się do bu-

tów... a echo huczy jak wodo- spad.

Ten ciągły szum wody i cie- mność kompletnie mami myśli. Dwie kurierki, które prowadzimy, proszą o odpoczynek. Stajemy na chwilę zgięci; głowa opada coraz niżej — obolała od stałych uderzeń o niski pułap kanału.

— Proszę pani — słyszę szepc przewodnika — czy... czy pani ich wyprowadzi, gdybym ja padł?

Biorę za rękę Podziemnego. Puls wali. Ma wysoką gorączkę. Jest ledwo przytomny.

— Zblądziłeś? — pytam.

— Nie, nie... — brzmi gorą- czkowa odpowiedź. — Jestem tylko bardzo chory i... straciłem orien- tację — wyszedłem z wysiłkiem i rozpaczą w głosie.

Nie rozumiem go w pierwszej chwili, ale czuję, że ręce moje drżą.

— Musimy stąd wyjść, kolego — słyszę swój głos. I nagle rozumiem całą grozę sytuacji.

Bez słowa posuwamy się dalej. W pewnym momencie rura jest tak wąska, że trzeba się czołgać w brudzie. Jakaś siła niepojęta przezwyjęta zmęczenie i odrę- Czołgamy się.

Dalej rura jest cokolwiek więk- sza. Myśli coraz cięższe. Głowa zwisa coraz niżej. Potykam się, podnoszę i idę dalej. Zmuszam myśl do pracy przez powtarzanie na pamięć wierszy.

Nagle widzę cudowne, pnące czerwone róże i czuję mocny ich zapach. Błysk latarki — jestem w kanale. To tylko zmęczenie wy- wołało jakąś dziwną fatamorganę. I oto znów widzę przede mną kos- ze świeżym pachnącym pieczywem. Ból wraca mi przytomność — to głową uderzyłam o cement. I znów zamroczenie. Z czerni wypływają ogromne, lśniące, czerwone pajaki o długich nogach, które wiążą się w sieci i drgają. Chwila, w której wydaje mi się, że jestem bliska obłędu.

Rozwidlenie dróg. Wchodzimy w wysoki kanał, gdzie nareszcie można się wyprostować. Ogarnia uczucie niewysłowionej ulgi. Prze- wodnik całuje moje brudne ręce i mówi:

— Już wiem. Krążyliśmy dokoła placu. Już się orientuję. Jesteśmy na ulicy Puławskiej. Jeszcze ty- lko godzina drogi.

— Jeszcze godzina!

Od chwili wymarszu żadne z nas nie spojrzało na zegarek i teraz nikt nie może się na to odważyć. Biegniemy niemal, jakby nas nio- sły skrzydła. A w rurach kanału ciągle szumi woda. Prąd jest tak silny, że trudno utrzymać się na nogach; znów idziemy bez końca. Godzina, dwie, trzy, a może i wię- cej. I oto przed nami wyrasta mur.

Kanał się skończył.

— Gdzie jesteśmy? Czyżby już za miastem?

Przewodnik ślania się na no- gach.

— Nie wiem, nie pamiętam — szepece z wysiłkiem.

Tyle kul nas ominęło. Czyżby tu za nami przyszła śmierć?

Bezustanny szum wody i cie- mność całkowita. Baterie w latar- kach się wyczerpały. Całe ubranie mokre. Dotkliwie zimno.

Natrafiamy na wyłaz. Może na- reszcie zorientujemy się, gdzie je- steśmy. Podziemny wchodzi po drabinie. Podważa płytę. Salwa

karabinu. Niemcy.

Jak nieprzypadkiem biegniemy z powrotem, żeby nas nie zarzucili granatami. I znów idziemy parę godzin w nieznanym kierunku. Na los szczęścia próbujemy znów wyjść. Podważamy płytę. Czy to możliwe? W ramach czarnych zgłiszcz stoją ludzie z białoczer- wonymi opaskami na prawym ra- mieniu. Powstańcy! Jesteśmy o- caleni. Znajdujemy się na Moko- towie.

Po dwudziestu godzinach drogi meldunek dotarł na miejsce.

WANDA WIEWIÓRKA

## Piwnica

Dym, który ogarnia całą ulicę, zaczął wydobywać się najpierw z okna na pierwszym piętrze na- rożnego domu. Patrząc na to z odrętwieniem, w którym był na- pewno jakiś pół obłąkany uśmiech, przedstawiał śledzić myśli pełne bolesnego chaosu. Wszystko to, co dzieje się teraz jest tak przera- żliwie ohydne, że strach przed śmiercią niemal niknie. Strach ten chrzęści w zębach jak popiół z kamieniami i piaskiem.

Właśnie Niemiec wpełznął do piwnicy rannego. Ten stary czło- wiek o twarzy koloru wosku chwie- je się i napewno za chwilę prze- wróci się, umrze. Będzie to czwar- ta śmierć w ciągu półgodziny — tego pierwszego, sierpniowego dnia.

Odwracam się od starego czło- wieka. Jest straszny. Obok płacze się chłopak, pewnie syn i z prze- rażeniem stwierdza, że gryzie palec. Mam ochotę się śmiać.

Drugi ranny z wyrwanym ka- wałem mięsa trzęsie czerwona ręką i robi się coraz bledszy. Podsu- wam mu jakieś krzesło, ale w tym samym momencie człowiek wali się z nog, a krew rozmazuje się po mo- jej twarzy. Ocierając ją kawał- kiem chusteczki, nie przestaję ani na chwilę myśleć o tym, co powie- dział niedawno jakiś obcy, trzęsą- cy się mężczyzna /że wyprowadzą nas pod ścianę, wystrzelają, albo nie chcą marnować kul, zostawią w palącym się domu/. I myślę so- bie, że kiedy zacznę się palić — zaczne po kolei przeklinać wszy- stko; ale to przecież na ból nie po- może.

W piwnicy, osaczonej przez Niemców, jesteśmy skazani na śmierć, ale narażenie nikt nie zdaje sobie sprawy z tego. Do chwili do- poki nie zamkną się oczy, każdy ma nadzieję — że zdarzy się coś, co uratuje. Patrząc na umierają- cego, starego człowieka — wiem, że nie już się nie zdarzy, nic go nie uratuje.

Za parę chwil zamknie się wszy- stko, okres życia, które nosiło nie- właściwą nazwę. Myślę o Matece. To, że nie wiem co się z nią dzieje, ma cień pochmurnej rozpaczy.

## Kilka dni podobnych

Sierpień był jasny i delikatny kolor nieba przebiegał przez dymy, wiszące nad miastem. Kiedy prze- chodziłam przez bramę na pół za- walonego domu — na noszach le- żał przykryty kocem czyjeś sztywniejące zwłoki. Wydały mi się nadmiernie długie, jak gdyby dwu ludzi głowami stykało się i razem umierało.

Potem przeszłam przez naj- piękniejsze słońce. Naprawdę przyglądałam się światu przez su- chy dym. Nie mogłam poznać żad- nej ulicy, nie było bowiem żad- nych domów, tylko środkiem dawnej jezdni wznosił się zwal gruzu. Twarze żołnierskie chwila- mi miały kolor ziemi a oczy blade, jakby tam mieszkali ranni bez krwi. Pod barykadami biec trzeba było szybko i wtedy wirował przed tobą świat a strzały przygniatały do ziemi.

Na krew patrzyło się jak na po- madkę do ust. W spojrzeniu tak- im była więc pogarda, żalność, po- litowanie i między innymi trochę łez. Czasem było szkoda ludzi, a czasem domów.

Był nawet taki człowiek, który rozpłakał się na widok marynarki takiej samej jak własna, która spaliła mu się przed tygodniem. Była matka, która z tajemniczym uśmiechem chowała w gruzach domu dziecko paromiesięczne, długo wra- cała się, wreszcie machnęła ręką.

Płomienie ogarnęły już lewą ofi- cynę i dym zaczyna dusić, gryźć powieki, przeszkadzać łzom.

Może — gdyby była Matka, by- łoby łatwiej umierać? Myśl o niej jest uspokojeniem.

Piwnica zapelnia się dymem, który coraz bardziej jest gęsty, i ludzie stłoczeni jedno przy dru- gim wyglądają w nim tak, jakby otoczył ich nagle czarny woal.

Sześć lat. Warto było? Dym do- padnie nas, zacznie dusić. Dopóki mogę patrzeć, będę patrzeć świa- domie i długo, i uchwycę każdy moment śmierci.

Nie będę się modlić. Uważam, że śmierć będzie najcudowniejszą modlitwą. Przez okno suteryny płomienie zgęszczone od dymu przypiełzną niedługo i obejmą naj- pierw trupa starego człowieka. Syn położył go przy oknie, żeby odwiec własną śmierć o parę chwil. Ci, którzy chcieli wyważyć drzwi, rozbili mury — już teraz palą się przy sąsiedniej ścianie. Dlatego inni siedzą cicho, wciąż myśląc, że zamiast płomieni przyjdzie coś in- nego. Nadzieja jest chyba najpo- tworniejszym uczuciem na świe- cie.

Jeżeli mówię Zdrowaś Mario, to bezwiednie. Nie będę się modlić. Jakaś dziewczyna zaczyna wyć głosem przeraźliwym, potem skacze, podnosząc śmiesznie nogi, potem wyrwa włosy z uśmiechem koszmarnym, aż wreszcie różowa piana na ustach tłoczy wszystkie.

Chciałabym oszaleć jak ona, ale Bóg nieomylny w swych wyrokach odmówi mi ostatniej prośby.

Wszyscy cisną się teraz ku o- statniej ścianie. Ogień zaczyna li- zać twarz umarłego ostatnią prze- dziwną pieszczotą, jak pies ręce swego pana.

Czy może już jestem szalona? Nie, patrz na wszystko tępo, u- ważnie, coraz uważniej. Kiedy pło- mień dojdzie do mnie, będę wyć.

A wtedy cała ta koszmarna pi- wnica wyda krzyk śmierci trwają- cej tak długo, dopóki ciała nie od- padną od kości, zwęglone, czarne.

2 sierpnia 44 r.

lżej: jest mały, a może tylko tak przygarbił go ten dzień, podpalo- ny, okopcony dymem gęstym, w którym zobaczyć można dawny świat, wcale niepodobny do dni o- puszczonego przez wszystkich. Kurz, unoszący się lekko i swobo- dnie z nad szczotki, którą porusza blada „Volksdeutschka” miesza się z myślami o swobodnej prze- strzeni bez barykad, przestrzeni niebieskiej.

Podchorąży Ryszard jest trochę ranny, ale to nic nie przeszkadza, żeby po dawnemu był ładny i we- soły. Mija swobodnie ludzi stoją- cych w szalonym ogonku po wodę i jego oczy nie mogą przypomnieć sobie nic prócz rozrywających się granatów obronnych. Ale to wszy- stko znów jest tak małe, jak nikną- cy uśmiech dziecka.

Podchorąży Ryszard trochę wol- niej, niż zawsze przejdzie schody. W tym samym czasie, kiedy naci- śnie klamkę i zmruży oczy przed ciemnością — rozprysnie się gra- natnik o barykadę i jakiś człowiek pomyśli z nagłym zdziwieniem, że przecież najtrudniej będzie wstać z tego szarego, zapylonego pia- sku, kiedy krew zaczyna się syczyć wolno, napierw małą strugą, po- tem coraz prędzej i dłużej, aż wreszcie najpiękniejszą rzeczą bę- dzie, nie spojrzawszy już nawet na niebo — zamknąć oczy i pograć się w ciemność.

W tej ciemności, która tak długo wołała.

17 sierpnia 44 r.

## Wiara złamana

W Alejach Jerozolimskich puchną trupy. Słońce roznosi je, a ich obojętna wyniosłość trwa po- nad strzałami z B.G.K. Powietrze tu jest tak straszne, że nos od razu zgnie i odpadnie.

A pożary hulają po mieście i choć już nie ma całych domów czepiają się gruzów i samej ziemi. Powiedział mi por. Kazimierz z fantazją chłopca z lasu, że akcja nasza rozwija się wprost cudownie. Że jeszcze kilka dni a zwyciężymy. Śmieje się radośnie.

Radość jest białoczerwona.

Ale przecież choć radość jest tylko uczuciem, jest w niej pewien cień rozumowania i to nie każe wierzyć ani w zwycięstwo, ani w pomoc, ani w entuzjazm świata, ani w siebie samego.

Powietrze trzęsie się od huków, przyskają domy, wałęsają się ulice, dlatego też odsuwam słowa por. Kazimierza, który napewno był pi- jany, odchodzę i w zamyśleniu po- tracam o czyjeś sztywne nogi.

I wciąż dziwię się, że mogę my- śleć.

## Odwrót

Ujarzmić słowem rzeczywistość — za trudno.

Kiedy głucho wloką się stopy po ulicach wykrzywionych, kiedy za- ciskać trzeba krew, która z serca chce trysnąć na bruk —

idą żołnierze, a twarze ich skute bolesną pogardą.

Wiem — tuż obok, po prawej stronie moich kroków stoi Nie- miec i jego twarz chyba znierucho- miała od cichego skowytu tych lu- dzi, którzy walczyli i którzy teraz idą, a kiedy ręce ich oddawać broń będą, rozplaczą się, zaczynają skowyt cichy doprowadzać do krzyku.

Wokół — ulicami, którymi idzie- my — domy, trupy domów.

Idzie marsz, kolumna pogrzebo- wa. Na zmierzniętych czapkach lekko chwieja się orły. Plecaki przyniata- ją do ziemi życie, tylekroć kra- dzione, tyle razy wykłamywane gruzom, grobom i krwi.

Chciwe aparaty zabrać chcą wy- męczone twarze, rozwieść po świe- cie, niech powiększy się „natchnie- nie świata”. Ale o sercu, które zo- stało pod ziemią nie wie nikt. Ani o człowieku, którego krew przyle- piła się do gruzów, bezimienna.

Zmęczone nogi niosą w świat.

Tak idzie ziemia powstańców.

Tylko dzień październikowy, ten sam przed pięciu lat, przygarnie, ale nie jest w stanie zgnieść roz- paczy.

Drogi błotniste są i niewiadome. Spalone miasto, Matka, pięć lat straszliwej męki — wszystko to zostawić trzeba i w dzień pełen błota złożyć broń przed Niemcem, którego zimny uśmiech jest krzywdą.

Warszawa październik 44 r.

JÓZEFA RADZYMIŃSKA



# POWSTANIE W WAR



Kobiet, która przeżyła dwa miesiące w kanałach Warszawy

Płk. dypl. Feliksowi Majorkiewiczowi, uczestnikowi powstania warszawskiego — poświęca autor.

## I. ARMIA KRAJOWA

Gdy w październiku 1939 r. powstawały zawiązki Armii Krajowej — cele jej zostały określone w sposób nie budzący wątpliwości. Jako zasadnicze zadanie ustalono uwolnienie Kraju od wroga i przywrócenie Polsce rzeczywistej niepodległości. Środkiem, do celu tego wiodącym miało być powstanie przeciwko Niemcom, podjęte w momencie i warunkach, rokujących powodzenie. Było rzeczą jasną i oczywistą, że działania bojowe Armii Krajowej nie zadowolą ostatecznej klęsce Niemiec, a tym samym o wyniku wojny. Wydawało się jednak również jasne i to, że udział w wojnie polskich sił zbrojnych wewnątrz terenów, opanowanych przez Niemcy będzie cenną pomocą wojskową dla Aliantów.

Polska nie chciała zresztą czekać biernie na wyzwolenie jej od zachodu czy od wschodu. Chciała być w miarę swoich sił i możliwości istotnym współzynnikiem swego wyzwolenia. Bezkompromisowa walka o wolność i niepodległość leży w naturze Polaków, tak, jak w naturze innych narodów leży chłodna kalkulacja wysiłków. Nie warto się wdawać w rozważania, które z tych stanowisk jest lepsze. Polakom się wydaje, że wola walki o wolność jest probierzem wartości i młodości narodu; że tam, gdzie wola ta upada, rozpoczyna się zwyrodnienie wiodące nieuchronnie do takiej zagłady, jakiej uległo najpotężniejsze niegdyś państwo na świecie — Rzym starożytny.

Wierny tym właściwościom duchowym, które są podstawowym rysem polskiego charakteru narodowego, Naród Polski nie przerwał ani na chwilę wojny z Niemcami, rozpoczętej w dniu 1 września 1939 r. W Kraju toczyły się już tylko z podziemi konspiracji. Jakże toczyły ją przez pięć lat w formie sabotażu, dywersji i partyzantki, przygotowując się do ostatecznego zrywu.

## II. PLAN "BURZY"

Ponowne wkroczenie wojsk sowieckich na ziemię Rzeczypospolitej w styczniu 1944 r., stało się

\* W niektórych kołach wojskowych panuje niechęć do nazwy "powstanie warszawskie". Koła te chętniej by widziały określenie "bitwa warszawska 1944 r.", gdyż termin "powstanie" w planach działań Armii Krajowej oznaczał powszechny zryw w całej Polsce. Walki warszawskie w r. 1944 nosiły jednakże wszelkie znamiona działań powstańczych. Ludność Warszawy, cała prasa powstańcza /nie wyłączając wojskowej/ oraz krajowe czynniki polityczno-cywilne, a nawet wojskowe /w rozkazach/ używały terminu "powstanie", który przyjął się w całej Polsce. Nie widzę potrzeby odstępować od utartej już nazwy w imię przesadnego szacunku dla terminologii planów, znanych jedynie szczerpemu gronu osób. Zresztą dziś termin "powstanie" przestał już być hasłem, czy kryptonimem jakiejś określonej akcji, przymiotnik zaś "warszawskie" dostatecznie określa lokalny charakter działań.

sygnałem wzmożenia akcji przeciwko Niemcom. Już wówczas jednak było rzeczą jasną, że pierwotny zamiar powszechnego powstania w całej Polsce musi ulec zmianie. Niemcy skupili na obszarze Polski znaczne siły, większe od tych, które trzymali na zachodzie. Bronili się niesłychanie twardo. Przy olbrzymim zagęszczeniu sił niemieckich powszechne powstanie w Polsce nie mogłoby się udać. Niemcy nie dopuściliby nawet do przeprowadzenia koncentracji sił Armii Krajowej, liczącej wówczas około ćwierci miliona.

W związku z tym czynniki polskie w Kraju we współpracy z Naczelnym Wodzem i Rządem Rzeczypospolitej w Londynie opracowały jeszcze jesienią 1943 r. plan nowy znany pod kryptonimem "Burza". Polegał on na wzmożeniu akcji dywersyjnej oraz na przeprowadzaniu kolejnych koncentracji, powstani lokalnych i uderzeń na niemieckie straże tylnie w miarę przesuwania się frontu niemiecko-sowieckiego przez ziemie polskie. Urzeczywistnienie tego planu przyniosło szereg sukcesów.

W marcu i w kwietniu 1944 r. oddziały Armii Krajowej stoczyły z Niemcami na Wołyniu wiele walk, które ułatwiły Armii Czerwonej posuwanie się naprzód oraz przyczyniły się m.in. do zdobycia Kowla. W tym samym czasie w Nowogródzkim oddziały Armii Krajowej wyparły Niemców z wielu miejscowości, jak n.p. z historycznych miast Krewa i Nowe Troki.

W jednym tylko miesiącu maju 1944 r. na obszarze t.zw. Generalnego Gubernatorstwa oddziały Armii Krajowej wykołczyły około 60-ciu pociągów wojskowych oraz zniszczyły 26 parowozów i 150 niemieckich wagonów towarowych, naładowanych sprzętem wojennym. Ponadto spowodowały one liczne i długotrwałe przerwy w ruchu kolejowym i drogowym.

W czerwcu 1944 r. Armia Krajowa rozpoczęła silne uderzenia na Lubelszczyźnie zwłaszcza na terenie powiatu biłgorajskiego, wiążąc w walkach około trzech dywizji niemieckich, w tym jedną pancerną, wspartych lotnictwem bombardującym oraz specjalnymi formacjami SS i spośród b. jeńców sowieckich.

W lipcu 1944 r. w związku z nową ofensywą sowiecką walki przybierają na gwałtowność. W dniu 7 lipca oddziały Armii Krajowej w sile dwóch dywizji uderzają samodzielnie na Wilno, zaskakując załogę niemiecką. W kilkanaście godzin później do boju przyłącza się jedna dywizja sowiecka. Po ciężkich sześciogodzinnych walkach ulicznych, w których biorą udział również i oddziały Armii Krajowej, walczące wewnątrz ugrupowań niemieckich w mieście, Wilno zostaje zdobyte.

Jednocześnie liczne mniejsze oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkim osiągają sukcesy w wielu bojach, między innymi o Lidę, nad Wilną i w puszczy Rudnickiej. Na Lubelszczyźnie i w Małopolsce gwałtowne boje, które doprowadziły do zdobycia takich bardziej znanych miejscowości, jak Lubartów, Kock, Rzeszów — w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. uwięzione zostają walkami w samym Lublinie i we Lwowie.

Ogółem w wykonaniu planu "Burzy" Armia Krajowa stacza z Niemcami kilka tysięcy bojów i potyczek.

Doświadczenia wojskowe tych wszystkich walk były korzystne. Wszędzie niemal oddziałom Armii Krajowej udało się na czas przeprowadzić koncentrację i osiągnąć zamierzone cele. Gorzej przedstawiały się wyniki polityczne. Wspólna walka przeciwko wspólnemu wrogowi nie przyniosła spodziewanego odprężenia w stosunkach polsko-rosyjskich. Wprawdzie na polu boju liniovi dowódcy sowieccy korzystali chętnie ze współpracy operacyjnej Armii Krajowej i wyrażali się o niej z najwyższym uznaniem, jednak po zakończeniu walki rosyjskie władze polityczne zarządziły rozbrajanie i internowanie oddziałów Armii Krajowej, a nierzadko nawet egzekucje dowódców. Stało się rzeczą jasną, że Rosja dąży do zdławienia żywiołów polskich, stojących na gruncie rzeczywistej niepodległości.

## III. DECYZJA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Rząd Polski w Londynie oraz prawowite władze w Kraju /Dowódca Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusz Bór-Komorowski, delegat

Rządu Jan Stanisław Jankowski, Krajowa Rada Ministrów: Bień ze Stronnictwa Ludowego, Pajdak z P.P.S., Jasiukowicz ze Stronnictwa Narodowego; Rada Jedności Narodowej pod przewodnictwem socjalisty Kazimierza Pużaka/ znały dobrze te wydarzenia. Mimo to nie uważały one za możliwe przerwanie walki przeciwko Niemcom i zaniechania planu "Burzy". W ostatniej fazie wojny — jak twierdzono — nie mogło zabraknąć sił zbrojnych w Kraju, które od pięciu lat przygotowywały się do zasadniczej rozprawy z Niemcami. Walka przeciwko Niemcom musiała być prowadzona do końca. Stawała się ona jedno-

dotarli do skrajnych ulic Pragi. Równocześnie na południe od Warszawy Rosjanie rozpoczęli przeprowadzenie przez Wisłę, zakładając przyczółek mostowy w rejonie Magnuszewa i Warki. Ponieważ baza wyjściowa ofensywy Rokossowskiego znajdowała się bezpośrednio za Bugiem, t.j. w odległości mniejszej niż 200 klm od Warszawy, opanowanie stolicy, w świetle tegorocznych wiosennych i letnich działań na Wschodzie, leżało całkowicie w sferze prawdopodobieństwa. Również obserwacja ewakuacji niemieckiej w Stolicy w ostatnich paru dniach lipca — dawała podstawę do sądu, iż miasto znajduje się w przededniu walk. Kończono ewakuację ostatnich urzędów, rozpoczynano ewakuację niektórych oddziałów Wehrmachtu i policji".



Żołnierze Armii Krajowej na barykadzie w Warszawie



Patrol na Wiśle w pierwszych dniach powstania

czniejszym najdobitniejszym wyrazem polskiego pragnienia niepodległości i wolności.

Nie cofnięto przeto decyzji prowadzenia "Burzy". Konsekwentnie, w miarę posuwania się frontu ku Warszawie, trzeba było pomyśleć o podjęciu walk w samej stolicy. Tymczasem front zbliżał się siedmio-milowymi krokami. Armia Czerwona parła niepowstrzymanie naprzód. Niemcy cofali się stale, zdradzając przy tym objawy zmęczenia i wyczerpania. Wydawało się, że nie są już oni w stanie stawić skutecznego oporu na linii Wisły. Sytuacja wymagała szybkiego rozstrzygnięcia.

Rząd Polski w Londynie pozostawił uznaniu Dowódcy Armii Krajowej wybór momentu rozpoczęcia walk w Warszawie. Na tej podstawie w dniu 31 lipca 1944 r. Dowódca Armii Krajowej w porozumieniu z Delegatem Rządu i za wiedzą przewodniczącego Rady Jedności Narodowej wyznaczył początek boju w Warszawie na dzień 1 sierpnia 1944 r. godz. 17.

Wydało się, że na podjęcie tej decyzji wpłynęły trzy zasadnicze elementy:

- 1/ ocena położenia na froncie sowiecko-niemieckim,
- 2/ bezpośrednie zagrożenie przygotowań powstańczych przez Niemców,
- 3/ ocena nastrojów wśród ludności Stolicy.

## 1. NA FRONCIE SOWIECKO-NIEMIECKIM

Jeden z raportów krajowych z r. 1944 w następujący sposób charakteryzuje sytuację:

"W ostatnich dniach lipca wojska marszałka Rokossowskiego osiągnęły przedmieścia Warszawy na prawym brzegu /Wiązowna, Miłosna, Wołomin, Radzymin/. Patrole sowieckie strażą przednich parokrotnie

przeprowadzają się pod Jeziorną na lewy brzeg Wisły. Co noc lotnictwo sowieckie rozświetla nad Warszawą lampionami rakiet i bombarduje wojskowe obiekty niemieckie na Pradze i we wschodnim rejonie Warszawy. Wojska niemieckie nieustannie się cofają. Nocami przeciągają przez Warszawę zmęczone, wynędzniałe oddziały "Wehrmachtu", zdradzając klęskę Niemiec".

Dowódca Armii Krajowej ocenił, że Warszawa w początku sierpnia 1944 r. stanie się terenem walk sowiecko-niemieckich i doszedł do przekonania, że uderzenie Armii Krajowej zadecyduje w krótkim czasie o klęsce Niemców w Stolicy.

Nie inna była rosyjska ocena sytuacji. W dniu 29 lipca 1944 r. Radio Moskwa nadało apel do Warszawy: "Fight the Germans", powtórzony następnego dnia przez radiostację moskiewską Kościuszko. Oto treść apelu, podana według tekstu Digestu B.B.C. z dnia 30 lipca 1944 r.

"/Moskwa po polsku/ Lipiec 29 1944, 20.15: Wezwanie do Warszawy: WALSZCIE PRZECIWKO NIEMCOM: Nie ma wątpliwości, że Warszawa już słyszy odgłosy walki, która wkrótce przyniesie jej wolność. Ci, którzy nigdy nie schylił głowę przed przemocą hitlerowską znów tak jak w r. 1939 przyłączą się do walki z Niemcami — tym razem do rozgrywki ostatecznej i decydującej. Wyszkolona w Z.S.R.R. Armia Polska przekroczyła już granice Polski, połączyła się z Armią Czerwoną, aby stworzyć korpus Wojsk Polskich, siłę zbrojną naszego narodu w walce o niepodległość. Jej szeregi uzupełnią jutro synowie WARSZAWY. Oni razem z Armią Aliantów, będą ścigać wroga na zachód, oczyszczając ziemię polską z zarazy hitlerowskiej i zadadzą cios śmiertelny bestii pruskiego imperializmu. Dla WARSZAWY, która się nigdy nie poddała i nigdy nie ustąpiła w walce, wybiła godzina czynu. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy będą się starali bronić w WARSZAWIE i do dawnych dodadzą nowe zniszczenia i wiele tysięcy nowych ofiar. Nasze domy i parki, nasze mosty i stacje kolejowe, nasze fabryki i budynki użyteczności publicznej będą zamienione w pozycje obronne. Niemcy skazali miasto na zniszczenie a jego mieszkańców na śmierć. Będą usiłowali zrabować wszystko co jest cenne, a resztę, którą będą zmuszeni zostawić, obrócą w ruinę. Z tego powodu jest stokrotnie bardziej konieczne, niż kiedykolwiek, uświadomić sobie, że w powodzi hitlerowskiego zniszczenia wszystko, czego się nie uratuje przez czynny wysiłek, będzie stracone, i że przez bezpośrednią czynną walkę na ulicach WARSZAWY, w jej domach, fabrykach i składach nie tylko przyspieszymy chwilę ostatecznego uwolnienia, ale także uratujemy własność narodu oraz życia naszych braci.

W dniu 1 sierpnia 1944 r. organ Armii Czerwonej "Wajna i Raboczyj Klass" zamieścił następujący artykuł:

"KU UWOLNIENIU POLSKI... Polska była pierwszym krajem, który padł ofiarą ataku hitlerowskich Niemiec. Teraz Polska pierwsza wśród zajętych krajów będzie uwolniona spod okupacji. Warszawa

Warszawa z ostatnich dni dwumiesięcznej u





# RSZA WSKIE 1944\*

le-  
wo  
wa  
oj-  
dze  
wy.  
się  
zez  
od-  
jaje

ce-  
ku  
em  
do-  
nie  
uje  
m-

ena  
r.  
ar-  
po-  
zez  
iu-  
we-  
nia

29  
za-  
KO  
ze  
lki,  
ość.  
łów  
tak  
luki  
roz-  
cej.  
Pol-  
ski,  
aby  
si-  
ulce  
pet-  
VY.  
ędą  
czą  
kiej  
ru-  
AR-  
lata  
biła  
wo-  
nie  
do-  
się-  
ar-  
na-  
ości  
czy-  
zsto  
ców  
wać  
kto-  
ość  
croć  
iek,  
hit-  
ko,  
my  
zez  
uli-  
ch,  
czy-  
wol-  
ność

gan  
obo-  
acy

...  
któ-  
kich  
szsa  
wol-  
owa

pierwsza stolica zajęta przez Niem-  
ców, będzie także pierwszą uwolnioną  
spod jarzma hitlerowskiego. Taki  
jest stan rzeczy, pomimo faktu, że  
w okresie chwilowych sukcesów  
wojsk i ich posuwania się na przód.  
Polska znalazła się znacznie dalej  
w zasięgu niemieckim, niż wiele in-  
nych okupowanych krajów Zachod-  
niej Europy".

W audycji radia moskiewskiego  
z dnia 8 sierpnia 1944 /godz. 15  
min. 15/ a więc już podczas walk  
w Warszawie, znaleźć można jesz-  
cze ślady poglądu, panującego  
w kołach rosyjskich przed wybu-  
chem postania warszawskiego.

"Prowokatorski 'Świt', stacja, bę-  
dąca na usługach Armii Krajowej,  
twierdzi, że to Armia Krajowa zer-  
wała się do czynu, że Armia Krajo-  
wa walczy o wolność dla stolicy, dla  
Polski, i że teraz właśnie ustąpił pod  
Warszawę wszelkie działania armii  
sowieckiej, że od jej wystąpienia u-  
cichła artyleria sowiecka, którą już  
tak blisko było słyszeć. Nie wierzę  
temu Warszawiacy, nie wierzę bo-  
haterowie. Setki tysięcy sprzymie-  
rzonych Armii Czerwonej, a z nią 120  
tysięczna Armia gen. Berlinga wal-  
czy u wrót Warszawy i kwestią  
dni jest wyzwolenie wa-  
rsze. Gen. Sosnkowski i gen. Bór,  
prowokatorzy, twierdząc, że wyzwole-  
nie Warszawy to krwawy trud Ar-  
mii Krajowej, reklamują się, budząc  
śmiech i pogardę".

W rozmowie z prem. Mikołaj-  
czykiem, który pod koniec lipca  
i na początku sierpnia 1944 r. ba-  
wił właśnie w Moskwie, marsz.  
Stalin wyraźnie oświadczył, że li-  
czył się z zajęciem Warszawy  
w dniu 6 sierpnia 1944 r. W boju  
o Stolicę Armia Krajowa zdołała  
opanować niemal całe miasto  
i trzymała je dłużej, niż można by-  
ło o to się kusić w najsmielszych  
przypuszczeniach, mimo to po-  
wstanie warszawskie zostało osta-  
tecznie przez Niemców pokonane.

Powstanie Warszawskie skoń-  
czyło się klęską wojskową. Tragi-  
czny jednak jego wynik nie może  
rozstrzygać o zaważeniu na ocenie  
ze stanowiska wojskowego decyzji  
Dowódcy Armii Krajowej, powzię-  
tej w dniu 31 lipca 1944 r. Decyzję  
tę oceniać należy wyłącznie we-  
dług przesłanek, które gen. Bór  
posiadał lub mógł być posiadać  
w chwili jej powzięcia. Kto zaś  
mimo to chce ją krytykować, po-  
winien pamiętać, że krytyka ta  
w tym samym stopniu dotyczy  
oceny położenia, dokonanej przez  
marsz. Stalina i dowództwo Armii  
Czerwonej.

## 2. ZAGROŻENIE PRZEZ NIEMCÓW

Nie ulega już dzisiaj żadnej  
wątpliwości, że Niemcy, obawiając  
się wybuchu powstania w Warsza-  
wie w związku ze zbliżaniem się  
frontu, zamierzali przeprowadzić  
ewakuację całej zdolnej do walki  
ludności Stolicy.

"Bieg działań wojennych nad Wi-  
słą w ostatnich dniach lipca był wa-  
żnym, ale nie jedynym motywem, wy-  
znaczającym datę bitwy o Warsza-  
wę. Motywem drugim było stwierd-  
zenie szybkiego biegu przygotowań

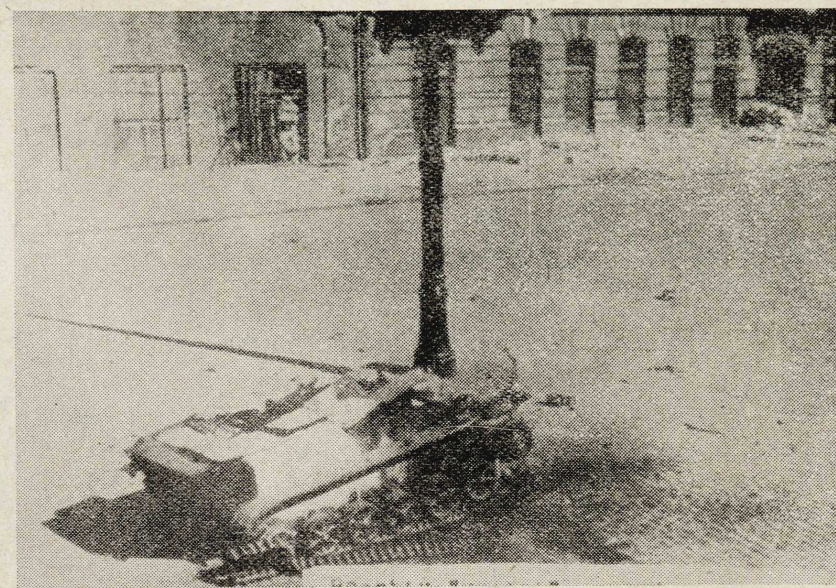
niemieckich do terrorystycznej pacy-  
fikacji Warszawy, co miało uniemo-  
żliwić jakiegokolwiek polskie wystąpie-  
nie zbrojne w Stolicy. Dowództwu  
Armii Krajowej znane były plany  
niemieckie w tym zakresie. To też,  
gdy w kilku węzłowych punktach  
Stolicy ustawione zostały czołgi,  
gdzieindziej zaś ciężkie karabiny ma-  
szynowe — trzeba było się liczyć, że  
zbliza się szybko czas bezwzględne-  
go terronu, połączonego z ostrzeliwa-  
niem na ślepo ulic oraz z masowym  
wybijaniem mężczyzn. Z tą akcją  
liczyć się należało tym bardziej, że  
wyznaczone przez władze niemieckie  
na 4 dni przed rozgorzeniem bitwy  
o Warszawę stawiennictwo 100.000  
ludzi do robót fortyfikacyjnych skoń-  
czyło się manifestacyjnym, jedno-  
myślnym ze strony ludności war-

—podaje cytowany już przez  
nas raport krajowy.

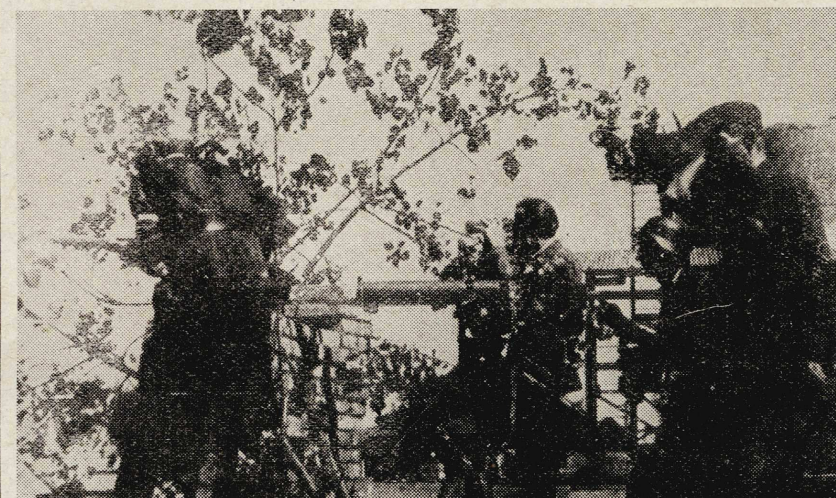
## 3. NASTROJE LUDNOŚCI

Nastroje ludności Stolicy naj-  
lepiej charakteryzuje opracowanie,  
dokonane przez P.P.S. w Kraju:

"Wojska sowieckie zbliżyły się ku  
Warszawie. Niemcy wycofywali się  
na lewy brzeg Wisły w coraz bar-  
dziej rosnącym bezładzie. W ciągu  
ostatniej dekady lipca na ulicach  
Warszawy tysiączne tłumy obserwo-  
wały ciągnące przez miasto tabory.  
Wozy zaprzężone w wynędzniałe ko-  
nie wypełnione były najrozmaitszymi,  
często połamanymi sprzętami,  
a żołnierze, prowadzący konwoje —  
wynędzniali i obszarpani, zdradzali  
największe wyczerpanie. Przed do-



Niemiecki czołg kierowany radiem — zniszczony przez powstańców



Stanowisko na elektrowni utrzymanej od początku przez kilka tygodni

szawskiej zbrojotwórczości zarządzeń  
niemieckich. Jesliby masowa branka  
mężczyzn, połączona z ostrym terro-  
rem ulicznym, poprzedziła wybuch  
bitwy o Warszawę — żadna poważna  
polska akcja zbrojna nie byłaby moż-  
liwa, wykluczałaby bowiem moż-  
liwość koncentracji naszych oddziałów  
oraz wprowadzałaby całkowity chaos  
w aparacie organizacyjnym konspi-  
racji".

mami, zajętych w Warszawie przez  
Niemców, stały platformy i samocho-  
dy ciężarowe, na które ładowano  
w pośpiechu zabrany w Polsce do-  
bytek. Ewakuowali się "Reichs-  
deutsche" i "Volksdeutsche", stara-  
jąc się wywieźć jak najwięcej łupu.

Ludność polska zaciskała tylko  
pięści, patrząc na ten ostatni akt nie-  
mieckiej grabieży, a jednocześnie ży-  
wiotowo rodziło się w duszy każdego  
pytanie, dlaczego nie uderzamy, dla-  
czego pozwalamy tak bezkarnie ucie-  
kać bandytom i rabusiom. Młodzież  
rwała się do wystąpienia. Po raz o-  
statni kontrolowano sprawność po-  
siadanej broni. Każdy zdawał sobie  
sprawę, że przecież nie wypuścimy  
Niemców bezkarnie, że nie pozostani-  
emy biernymi świadkami, że ude-  
rzymy na hitlerowców. Tymczasem  
Niemcy czując, jakie są nastroje Po-  
laków, zarządzają mobilizację  
100.000 młodzieży do prac przy for-  
tyfikowaniu przedmieść Warszawy.  
Na wyznaczone punkty zbrojne nikt  
się nie stawia. W powietrzu wiszą  
masowe represje. Działła to jeszcze  
bardziej podniecająco na atmosferę.  
Na co czekać, uderzać, póki nas nie  
wytlapia i nie wywiozą. Ta groźba  
coraz silniej wisi nad miastem. Zna-  
czne rozluźnienie konspiracji, wywo-  
lane podnieceniem nastrojów wido-  
cznego rozpadania się potęg niemiec-  
kiej i kilkoma próbnymi mobiliza-  
cjami A.K., grozę represji masowych,  
mogących zniszczyć cały dorobek  
pięciu lat konspiracji, czyni jeszcze  
silniejszą".

Tę atmosferę, pełną podniecenia,  
pogłębia jeszcze propaganda czyn-  
ników komunistycznych. Nie byli  
one bynajmniej liczne, ani nie roz-  
porządzały wielkimi wpływami.  
W toku walki o Warszawę na po-  
nad sześćset plutonów Armii Kra-  
jowej przypadają zaledwie cztery  
plutony komunistycznej Armii  
Ludowej. Nie mniej, na podniece-  
nie, bezkrytyczne umysły mogły  
działać takie demagogiczne hasła,  
jak n.p. "milion ludności Stolicy  
— to milion żołnierzy przeciwko  
Niemcom", które głosiła propagan-  
da komunistyczna.

W tych warunkach Dowódca  
Armii Krajowej mógł się być słu-  
sznie obawiać, że represje niemiec-  
kie lub jakiś incydent, choćby na-  
wet spowodowany przez Niem-  
ców, wywoła żywiołowy wybuch  
walki "w warunkach zupełnego  
chaosu".

"Nie wolno było w żadnej mierze  
dopuszczać do wybuchu niezorgani-  
zowanego, samorządnego, spowodowa-  
nego przez wroga. Z drugiej strony  
nie można było przeciwstawić się na-  
turalnej tendencji żołnierza do walki  
i oporu. Żołnierz, który przez pięć  
lat zbierał i chronił swą broń z naj-  
większym narażeniem własnego życia  
i życia najbliższych — nie mógł mieć  
jej wytrąconej z ręki przez bierność  
własnego dowództwa. Żołnierzowi  
temu groziło zresztą, że zostanie nie-  
tylko pozbawiony walki, do której się  
tyle przygotowywał i tęsknił, lecz  
równocześnie, że będzie użyty przez  
okupanta dla jego celów wojennych".

—pisze "Biuletyn Informacyj-  
ny", naczelnny organ Armii Krajo-  
wej, w numerze z dnia 25 września  
1944 r.

## IV. CELE POWSTANIA

Wojskowym celem powstania  
warszawskiego "było opanowanie  
miasta, będące w danych warun-  
kach najbardziej naturalną formą  
współdziałania wojskowego z Ar-  
mią Czerwoną. Chodziło tu rów-  
nocześnie o przyspieszenie momen-  
tu, w którym wojna przewali się  
przez miasto, a tym samym zaos-  
zczędzenie Stolicy zniszczeń wojen-  
nych" /Biuletyn Informacyjny  
z 25.9.1944/.

Problematykę polityczną po-  
wstania cytowany przez nas dwu-  
krotnie raport krajowy określa  
w sposób następujący:

"W bitwie o Warszawę przyswie-  
cały te same cele, co w każdej akcji  
zbrojnej, podejmowanej w ramach  
"Burzy", a mianowicie:

1. Wola walki aż do ostatecznego  
zwycięstwa z naszym śmiertelnym  
wrogiem — Niemcami, który w cią-  
gu całej okupacji przez niestychane  
okrucieństwa ujawnił zamiar wyte-  
pienia Narodu Polskiego;

2. Wyrażenie dążeń Narodu do cał-  
kowitej i pełnej niepodległości. Uze-  
wnettrzenie tego, że na ziemiach  
polskich wola Narodu Polskiego ma  
głos decydujący, że Naród Polski ży-  
je, walczy i zawsze przeciwstawia się  
przemocy. Gdy wojna przewalała się  
przez Polskę, nie mogliśmy być w ża-  
dnym razie bierni. Nasza bierność  
w tym momencie byłaby równozna-  
czna z samobójstwem politycznym.  
Inne dwie ewentualności: równocze-  
sna walka zbrojna z Niemcami i Ro-  
sją, lub przejście do obozu niemiec-  
kiego — są tak oczywiście absurda-  
lne, że nie wymagają żadnych naświe-  
tleń".

## V. TRAGEDIA POWSTANIA

Przebieg powstania warszaw-  
skiego — uniesienie pierwszych  
sukcesów, rozczarowanie i gorzcy  
osamotnienia, niezłomną wolę wal-  
ki w najstraszliwych warun-  
kach aż do kresu wytrzymałości  
ludzkiej — jest znany czytelnikom  
skądinąd. Tutaj natomiast słów  
parę chcemy poświęcić sprawie  
przyczyny ostatecznej tragedii po-  
wstania.

Warszawa upadła, gdyż nie o-  
trzymała dostatecznej i należytej  
jej pomocy — tak by można ująć  
lapidarnie to zagadnienie. Sprzy-  
mierzeni wiedzieli przed powsta-  
niem o jego zamierzonym wybu-  
chu. Przed Rządem Wielkiej Bry-  
tanii nie było żadnych tajemnic co  
do działań Armii Krajowej. Naj-  
wyższe czynniki sowieckie zostały  
powiadomione przez ówczesnego  
premiera Mikołajczyka, który pod  
koniec lipca 1944 r. bawił wówczas  
w Rosji, a w dniu 31 lipca, a więc  
w przeddzień rozpoczęcia bitwy, za-  
wiadomił komisarza Molotowa, że  
powstanie w Warszawie może wy-  
buchnąć lada chwila. Przedtem  
jeszcze drogą okólną Rosja sowiec-  
ka była poinformowana o zasa-  
dach planu "Burzy". Najwyższe  
czynniki sowieckie nie czyniły z  
powodu bliskości terminu wybuchu  
powstania warszawskiego żadnych  
rekryminacji. Wręcz przeciwnie,  
marsz. Stalin jeszcze w dniu  
9 sierpnia 1944 r. domagał się tyl-  
ko zapewnienia, że powstanie rze-  
czywiście wybuchło, a następnie o-  
biecał pomoc.

Wielokrotnie słyszy się zarzuty,  
że Dowództwo Armii Krajowej nie  
uzgodniło działań z Dowództwem  
Armii Czerwonej. Zarzut ten nie  
jest słuszny. Dowództwo Armii  
Krajowej usiłowało nawiązać kon-  
takt z Dowództwem Armii Czer-  
wonej; niestety, wszyscy dowódcy  
polscy, którzy nawiązali łączność  
z dowództwem sowieckim zostali  
przez Rosjan aresztowani. W toku  
samych walk w Warszawie Do-  
wództwo Armii Krajowej nie  
szczędziło wysiłku, aby przełamać  
niechęć i nieufność strony sowiec-  
kiej. Znowuż bez należytego  
rezultatu.



Kilkunastoletni chłopiec ciężko  
ranny w powstaniu

Pozostanie faktem history-  
cznym, że powstanie warszawskie  
upadło po 63 dniach walki w tym  
czasie, gdy armie sprzymierzeń-  
ców zachodnich triumfalnie gnały  
Niemców przez pola Francji i Bel-  
gii, a oddziały Armii Czerwonej  
przebywały najpierw o około 30  
kilm od Warszawy, a od połowy  
września były oddzielone od wal-  
czącej stolicy tylko rzeką.

Pozostanie faktem history-  
cznym, że zaopatrzenie, dostarczo-  
ne podczas walki przez lotnictwo  
z zachodu wyniosło jedną piątą za-  
pasów broni i amunicji, posiada-  
nych przez Armie Krajową w mo-  
mencie wybuchu walki, przez lot-  
nictwo zaś sowieckie — połowę te-  
go, co z zachodu. Armia Krajowa  
musiała na Niemcach zdobywać  
broń, którą ich biła.

Pozostanie faktem, że Warsza-  
wa nie doczekała się nigdy w nale-  
żytych rozmiarach bombardowa-  
nia lotniczego wskazanych celów  
niemieckich i że do połowy wrze-  
śnia lotnictwo sowieckie znikło  
z nieba warszawskiego. Niemcy  
mogli bezkarnie bombardować  
Warszawę!

Pozostanie faktem, że oddziały  
Armii Krajowej, dążące z prowinc-  
ji na odsiecz Stolicy — zostały  
przeważnie przez Rosjan zatrzyma-  
ne, rozbrojone i niedopuszczone do  
Warszawy.

Pozostanie wreszcie faktem, że  
wielka wyprawa samolotów amery-  
kańskich czekała od 11 sierpnia  
1944 r. na zezwolenie lądowania na  
lotniskach sowieckich. Ameryka-  
nie mogli dokonać lotu dopiero  
w dniu 18 września 1944 r., gdy  
już bitwa warszawska dobiegała  
końca, a oddziały Armii Krajowej,  
które w pierwszych dniach walki  
opanowały prawie całe miasto i w  
boju z wojskami niemieckimi w si-  
le armii zdołały zniszczyć ponad  
270 czołgów — były już stłoczone  
na małym skrawku Stolicy.

Siły polskie w chwili wybuchu  
powstania warszawskiego liczyły  
w stolicy około 42.000 żołnierzy,  
w tym 7.000 kobiet, zatrudnio-  
nych przeważnie w służbach po-  
mocniczych. Podczas walk stan li-  
czebny oddziałów A.K. ulegał wa-  
haniom w zależności od strat  
i ich uzupełnień. Nie dość  
jest słów dla określenia bohater-  
stwa ludności ze wszystkich klas  
społecznych, która z niesłychaną  
ofiarnością wspomagała walczące  
oddziały. Dowództwo Armii Kra-  
jowej spoczywało w rękach gen.  
dyw. Tadeusza Komorowskiego  
/pseudonim Bór/. Jego zastępcą  
i zarazem szefem sztabu był gen.  
bryg. Tadeusz Pełczyński /pseu-  
donim Grzegorz/. Bezpośrednim do-  
wódcą wojsk walczących w War-  
szawie, przeorganizowanych pod  
koniec bitwy w Korpus Warszaw-  
ski Armii Krajowej był pułk. An-  
toni Chruściel /pseudonim Mon-  
ter, Nurt/, mianowany w toku  
walk generałem brygady.

Warszawa padła, ulegając całko-  
witemu niemal zniszczeniu. Nie  
załamała się jednak wola Narodu  
Polskiego w dążeniu do wolności  
i niepodległości.

## ANDRZEJ POMIAN

Jest to przeznaczony dla cu-  
dziemców wstęp do wyboru doku-  
mentów z okresu powstania war-  
szawskiego.



# O.R.P. „Sokół” na Malcie

„Wzbudziście nasz podziw i byliście dla nas natchnieniem — i zostaniecie nim na zawsze...”

Rozkaz pożegnalny Dowódcy Flotyli Okrętów Podwodnych J.Kr.Mości do O.R.P. „Sokół” i „Dzik”.

Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa wydało broszurę p.t. „Bitwa powietrzna o Malte”. Dzięki temu uchylono rąbek tajemnicy, otaczającej dotychczas krytyczne chwile z wiosny 1943 roku, kiedy zdawało się, że Malta będzie stracona.

Skoro „Royal Air Force”, a po niej „Royal Navy”, zdecydowały się na ujawnienie wielu tragicznych momentów, to sądzić należy, że skromność polskiej marynarki może również otrzymać rozgrzeszenie. Interesuje nas to tym bardziej, że okręty polskie brały udział w obronie i w zaopatrywaniu Malty: „Piorun”, „Garland” i „Kujawiak” w konwojach, a „Sokół” w operacjach X Flotyli Podwodnej, o której „The Air Battle of Malta” pisze co następuje:

„W czasie krytycznego okresu X Flotyli Okrętów Podwodnych operowała skutecznie, ale jej „wypocznik” w porcie daleki był od normalnego. Załogi nie mogły bezustannie tkwić w zanurzeniu w dzień a remontować uszkodzone okręty w nocy. W końcu kwietnia zdecydowano się więc na ewakuację flotyli”.

W międzyczasie sytuacja pogorszyła się znacznie. 29 kwietnia na wyspę dokonano 220 nalotów. Nie było — za wyjątkiem dwu krótkich kilkunastominutowych okresów — odwołania alarmu. Należało się spodziewać desantu.

Po trzech miesiącach „blitzu”, a dwu i pół lat wojny, brak było już nie tylko żywności i środków lekarskich, ale zaczynało brakować amunicji i materiałów pędnych. Konwoje z zaopatrzeniem przychodziły coraz rzadziej i tylko kosztem wielkich strat, statki zaś, którym udało się wejść do portu, z reguły były celem nalotów nieprzyjaciela. Na drodze konwojów czyhały okręty włoskie i niemieckie oraz liczne eskadry samolotów. Obroncy wyspy przemęczeni byli do ostateczności, a ludność zmuszona do życia w pieczarach.

Jednak z końcem lata 1942 udało się wyspę obronić wspólnymi wysiłkami marynarki i lotnictwa. Wśród strat figurował O.R.P. „Kujawiak”, który po doprowadzeniu konwoju zatonął na minie w chwili, gdy usiłował wspomóc uszkodzony H.M.S. „Badsworth”.

Na wyspę o powierzchni 143 mil kwadr. rzucono 14.000 ton bomb, nie licząc ... drobnych.

Ale nie tak nie przemawia do przekonania jak sucha proza dziennika okrętowego. Oto kilka wyciągów /w skrócie/ z Dziennika Zdarzeń O.R.P. „Sokół” — za ten okres czasu:

12 lutego 1942 r.: Zatopiono ogniem artyleryjskim statek żaglowo-motorowy „Giuseppina”. Zdobyto plany pół minowych. W czasie tego patrolu zbombardowana została przez npla baza okrętów podwodnych. Pomieszczenia załogi zniszczone.

21 lutego: Okręt zaatakowany przez dwa samoloty w czasie powrotu do La Valetta. Nalot odparto.

22 lutego: 10 nalotów w dzień. Przez całą noc naloty ...

27 lutego: Ciężki nalot na bazę. 6 tysięcy-kilowych bomb pada w pobliżu O.R.P. „Sokół”. 2 oficerów rannych. Na sąsiednich okrętach są zabici.

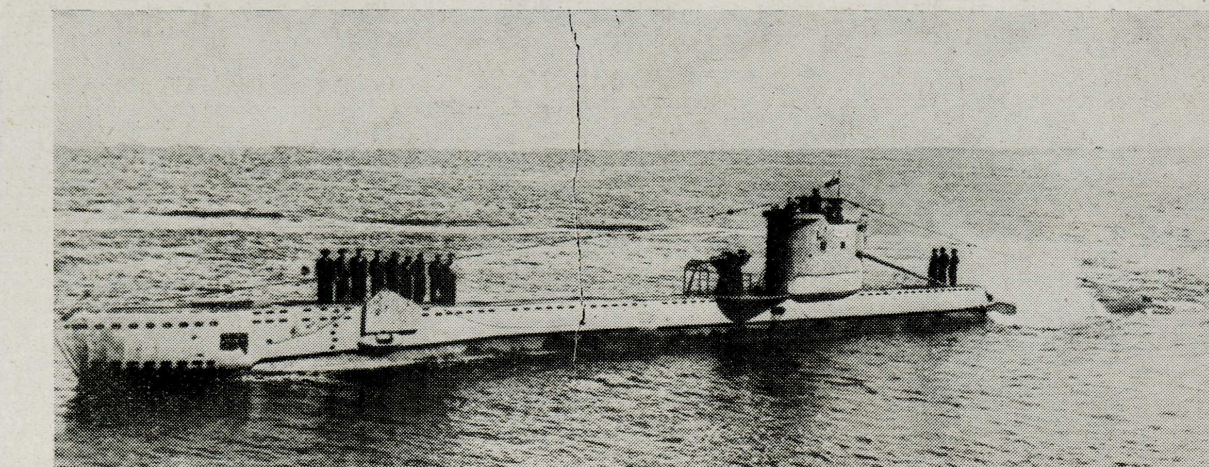
28 lutego: Nieprzyjacieli atakuje w nocy lotnictwem torpedowym i żywymi torpedami ...

1 marca: Oficerowie i załoga stracili większość rzeczy. Mieszkają pod gołym niebem. Siedem nalotów na bazę. Zginął naczelnik lekarz flotyli.

3 marca: Ciężkie naloty. 3 bomby tysiąc-kilowe o 50 metrów od O.R.P. „Sokół”. Uszkodzenia usunięto. Sąsiedni okręt brytyjski ciężko uszkodzony. „Sokół” wychodzi na patrol pod Pantellaria.

17 marca: Cały dzień bombardowanie bazy. 5 ciężkich bomb obok O.R.P. „Sokół”. 46 baków akumulatorowych pękniętych, rurowości uszkodzone, wszystkie zegary i manometry rozbite. Odpadły głowice bojowe zapasowych torped. Praca na okręcie nad naprawianiem uszkodzeń w czasie nieustannego bombardowania.

19 marca: Robotnicy stoczni nie mogą pracować w czasie nieustan-



Okręt podwodny „Sokół” wynurzony na powierzchnię morza

nych nalotów. Wobec tego dowódca zarządza, aby naprawę wykonała załoga.

25 marca: Zginął zabity przez bombę st. mar. Józef Paszek. Naloty falami po 70 bombowców. Pał się statek z amunicją. Jeden z kontrtorpedowców wyłeciał w powietrze. Sąsiedni okręt podwodny przełamany na pół. Dowódca i kierownik maszyn O.R.P. „Sokół” otrzymuje pochwałę Dowódcy Flotyli za ratowanie brytyjskiego okrętu podwodnego „P.39.” Mar. Kasz ... pozostaje ochotniczo na pomoście okrętu, ostrzeliwując samoloty z karabinu maszynowego.

Około 15 bomb obok O.R.P. „Sokół”. Sąsiednie — krążownik „Penelope”, oraz kontrtorpedowiec brytyjski odnoszą uszkodzenia.

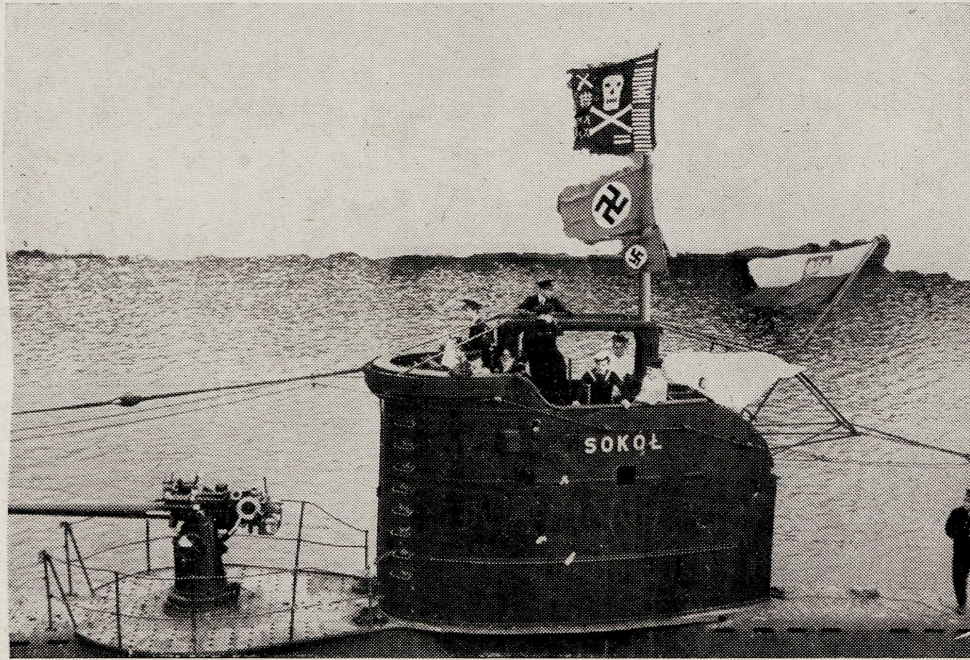
30 marca: Bezustanne naloty. Wykończenie naprawy i przygotowanie do wyjścia na patrol.

31 marca: Nalot 40 bombowców, skierowany wprost na O.R.P. „Sokół” i sąsiedni grecki okręt podwodny. Poważne uszkodzenia. Chlor i para kwasu siarkowego wypełnia okręt. Przez całą noc praca w maskach gazowych. Prądu nie ma. Stocznice nieczynne. Telefony przerwane. Zdecydowano połączyć generatory na sieć o-

krętową, pomijając baterię, aby uruchomić okręt. Improwizacja — środek nie stosowany dotychczas. Zastępca dowódcy, 2 oficerów, 3 podoficerów i 2 marynarzy rannych.

1 kwietnia: Ponowne rozpoczęcie remontu przez załogę, wyładowanie 31 ogniw akumulatorowych, w czasie masowych nalotów na stocznice. Stocznia w ruinach. Lotnictwo nurkujące atakuje pojedyncze okręty. Dwa okręty brytyjskie i jeden grecki — zatopione. Trzy inne uszkodzone. St. mar. Fu ... ranny od wybuchu bomby.

Okręty nawodne, starają się



Flaga korsarska „Sokoła” z oznaczeniem 25 okrętów i statków zatopionych, 7 walk artyleryjskich, 4 desantowych i przejścia przez sieć. Pod flagą korsarską dwie zdobyte bandery niemieckie

## Trzeci sierpnia

W dniu 3 sierpnia 1940 r. zebrało się kilkunastu konnych artylerzystów dla skromnego obchodu dorocznego święta artylerii konnej. Było to w obozie Broughton, w Szkocji, w Peeblesshire. Tak się złożyło, że byli obecni przedstawiciele wszystkich niemal dywizjonów. Obchód zakończono wspólną pogawędką na polance pięknego parku Broughton. Każdy z przedstawicieli dywizjonów dzielił się z zebranymi tymi wiadomościami, jakie posiadał o losach swego dywizjonu w kampanii wrześniowej. Zebranie trwało do późna, aż zapadła ciepła letnia noc. Nad Wielką Brytanią zaczynała się wówczas bitwa lotnicza — t.zw. Battle of Britain.

Dziś po raz szósty konni artylerzyści obchodzą swe święto na obczyźnie. Tamte, ubiegłe rocznice, choć smutne, ale były zawsze opromienione nadzieją — pomysłnego dla Polski końca wojny. Dziś ta nadzieja się rozwiła. Historia wypowiedziała swój twarde i niesprawiedliwy wyrok na Polskę. A świat stał tylko na zrytowane sarkanie na Polaków, że nie weselą się na stypie pogrzebowej własnej ojczyzny. Fantasci, nierozumni romantycy!

Sześć lat temu w tamtym tragicznym wrześniu nasz „romantyzm” podnoszono z uznaniem. Pięć lat temu nasz romantyzm dał nam poczesne miejsce wśród zwy-

cięców w owej bitwie lotniczej nad Anglią. Dziś doradza się nam porzucenie tego romantyzmu i przypięcie kokardy, którą w owe chmurne i górne lata utożsamiano z symbolem gwałtu, ucisku i przestępstwa. Czasy się zmieniają.

Gdyby ludzie chcieli dopasowywać swoje przekonania i zasady do tych t.zw. zmieniających się czasów, zaprawdę ludzkość i społeczeństwa stałyby się istną dzungłą moralną. Niewątpliwie, można spotkać takie zjawiska w wypadkach pojedynczych osób, które wówczas nazywamy oportunistami lub nawet dosadniej. Ale musimy stwierdzić z całym przekonaniem, że ludzkość, jako całość, nie zmienia tak łatwo i beztrudno zasadniczych rysów swego moralnego oblicza. Ta stałość i historyczna ciągłość wzniosłych zasad jest najistotniejszym czynnikiem doskonałości ludzkości. Oczywiście, odbywa się to nie w skali lat, ale raczej dziesiątków lat lub stuleci.

Wracając do małego kręgu naszych spraw, musimy przypomnieć sobie, że istotną więź łączącą nas w jedną konno-artyleryjską rodzinę, były nasze tradycje. Mianowicie — te zwyczaje i prawa niepisane, które stwarzały jednakowe koleżeństwo i jednakową atmosferę zarówno w 7 d.a.k. w Poznaniu, jak i w 9 d.a.k. w Baranowiczach. Naczelną tradycją było dla nas zawsze hasło: Ojczyzna i Honor.

Nie wpadając w krasomówność, musimy sobie powiedzieć, że powyższe hasło było i powinno być dla nas stałym drogowskazem w naszym postępowaniu. W codziennym nawet życiu, nie zdejście sobie z tego sprawy, postępujemy przecież według pewnych zasad.

Dziś, gdy jesteśmy w tak niezwykle trudnym położeniu, gdy wydaje się, że ziemia nam się usuwa spod nóg, gdy najgorsze zwątpienia i rozterka zakradają się do serc — dziś tym bardziej potrzebujemy jakichś drogowskazów. I jeżeli nie wolno bez obawy wpadnięcia w niesmaczną przesadę używać wielkich słów na co dzień, to właśnie dzisiaj przyszedł czas, aby nazwać po imieniu tę busolę, która ma nas odtąd prowadzić w naszej wędrówce do niezmiennego i jedynego celu. Tą busolą niech będzie dla nas nadal naczelną tradycją konnej artylerii: Ojczyzna i Honor.

Już nie ma dziś bitwy nad tą wyspą, która dała nam gościnę, na kontynencie już zamilkły strzały, ale ludzkość wciąż jeszcze walczy o najwyższe dobra, bez których życie nie jest do pomyslenia. W tej walce nie może nas zabraknąć. A na tę walkę staropolskim zwyczajem zawieśmy na piersi ryngraf z tym właśnie napisem:

Ojczyzna i Honor.

KONNY ARTYLERZYSTA

ujść z Malty, a podwodne pozostać o ile możliwości w zanurzeniu. O.R.P. „Sokół” bez baterii nie może ani odpłynąć, ani zanurzyć się. Dowódca osadza okręt na mieliźnie obok wraku transportowca „Essex” i maskuje go sieciami.

5 kwietnia /Wielkanoc/: Kilka bomb obok O.R.P. „Sokół”. Wyładowano 66 ogniw akumulatorów w ciągu 4½ godzin. Pomaga załoga zniszczonego okrętu brytyjskiego „P.39.”

6 kwietnia: Okręt przeprowadzony do Zatoki Marsa, wciśnięty między stare barki węglowe i zamaskowany; rufa zatopiona siedzi na dnie. Już w południe okręt jest wykryty i obrzucony bombami. 9 barek zatopionych w pobliżu.

7 kwietnia: Cała dzielnica Marsa w gruzach. Dalsze 12 barek zatopionych. Oprócz tego kontrtorpedowiec i doki. Krążownik „Penelope”, usunawszy prowizoryczne uszkodzenia, uchodzi z portu. Ponad 300 bombowców nad La Valette.

8 kwietnia: Wszystkie barki w basenie zniszczone i zatopione. O.R.P. „Sokół” ciężko uszkodzony od wybuchów tysiąc-kilogramowych bomb w odległości kilku metrów od burty. Pomost, pokład, peryskop, anteny — posiekane odłamkami. Kilka dziur w żywym kadłubie, woda leje się do środka. Wewnątrz wszystkie poniszczone lub uszkodzone. Zabezpieczono okręt, zatykając dziury kółkami. Pożar ugaszono. Część awarii usunięto. Rozpoczęto ładowanie ogniw.

9 kwietnia: Brytyjski okręt podwodny „Unbeaten” wychodzi uszkodzony do Gibraltaru. Załadowanie 66 ogniw i łatanie dziur w kadłubie.

12 kwietnia: Nieprzyjacieli ponownie wykrył O.R.P. „Sokół”. Usunięcie drobnych uszkodzeń. Ładowanie 46 ogniw. Bateria N.1 skompletowana. Druga bateria nieczynna. Praca nocna trwa bez przerwy, przy czym pomaga 5 oficerów brytyjskich. Dwóch podoficerów rannych. Okręt kładzie się na dnie w Zatoce Bighi.

17 kwietnia: Wyjścia z Malty na remont do Gibraltaru na jednym motorze.

28 kwietnia: Przybycie do Gibraltaru.

Dopisek Dowódcy okrętu: „Wyprowadzenie okrętu z Malty do Gibraltaru podyktowane było rozpaczliwym pragnieniem uratowania O.R.P. „Sokół”, co udało się dzięki poświęceniu i pracy załogi. Okręt przebył 1.000 mil morskich mając tylko jedną śrubę, rufową baterię rozbity i zalewaną wodą, przyczem przez cały czas wydzielal się chlor. Wobec niemożności zanurzenia się, przebyto nieprzyjacielskie pole minowe /długości 60 mil/ na powierzchni, w odległości 5 — 7 mil od brzegów Sycylii ... Brytyjski okręt podwodny, który wyszedł uprzednio — zatonął ...”

Cóż można by dodać do tych słów, tak różnych od pompatycznych sprawozdań korespondentów „Wielkiej Prasy”? Chyba to, że po przyjeździe do Gibraltaru eksperci orzekli, że okręt odbył fantastyczną i „prywatną” podróż, bo przepisowo „nie miał prawa” się poruszać, ze względu na rozpaczliwy stan techniczny. Ktoś dość wysoko postawiony oświadczył nawet, że Polacy to „zimni szaleńcy”, a ktoś inny zacytował zdanie Lorda Fishera: „Na wojnie śmiałość jest ostrożnością, a zbyt ostrożność głupstwem”.

Można by też dodać, że od tego czasu O.R.P. „Sokół” zapłacił z procentem za swe straty, posyłając na dno dwa dziesiątki jednostek pływających nieprzyjaciela — co czyni od początku jego kampanii 25 okrętów i statków o łącznym tonażu ponad 50.000 ton; że był pierwszym okrętem sprzymierzonym, który wpłynął do Brindisi, skąd skierował na Malte 8 okrętów włoskich; że pospół z niemieńską załogą O.R.P. „Dzik” pływa dalej; i że gdy jeden z wyższych oficerów brytyjskich spytał dowódcę flotyli, złożonej z okrętów podwodnych różnych narodowości, które załogi są najlepsze — to otrzymał odpowiedź:

„The Poles are absolutely outstanding ...”

JULIAN GINSBERT





# TOWARZYSZ BRONI



## Nazwy polskich jednostek lotniczych

W poprzednim omówieniu znajduje się wzmianka o czterech dywizjonach bombowych polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii.

Niezależnie od czterech dywizjonów bombowych, z których dwa zostały zorganizowane w roku 1940, a dwa w roku 1941 — lotnictwo polskie posiada, jak sobie przypominacie, dywizjony myśliwskie, które odegrały tak doniosłą rolę w Bitwie o Wielką Brytanię i później. Dywizjonów myśliwskich jest 9.

Oto ich nazwy w kolejności powstawania:

302 Dywizjon Myśliwski Poznański. Powstał pod koniec lipca 1940 roku, i wywodzi się z eskadry 131 i 132 przedwojennego pułku lotniczego z Poznania. Eskadrom tym w kampanii wrześniowej dane było najdłużej walczyć — i najliczniej dosięgnąć Niemców w walce.

O następnym, 303 Dywizjonie Myśliwskim Warszawskim imienia Tadeusza Kościuszki słyszeć nie będziemy. Ten Dywizjon jest dziedzicem tradycji tak zwanej eskadry Kościuszkowskiej z tamtej wojny.

306 Dywizjon Myśliwski Toruński, 307 Nocny Dywizjon Myśliwski Lwowski Puławy, 308 Dywizjon Myśliwski Krakowski. Jak same nazwy wskazują — każdy z nich nawiązuje do tradycji pułków lotniczych w Polsce. Nowo zorganizowane na ziemi brytyjskiej dywizjony nie uchybiły tym tradycjom.

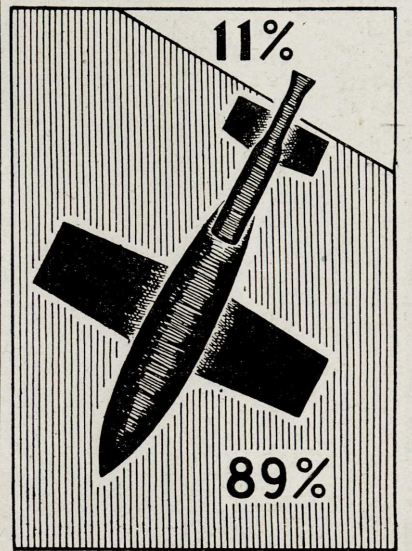
Dalsze dywizjony myśliwskie to: 309 Ziemi Czerwieskiej, 315 Deblński, 316 Warszawski, 317 Wileński oraz 318 Rozpoznawczy Gdański.

Z wymienionych dywizjonów,

309 organizował się w Szkocji. Jest to jedyny z dywizjonów polskich, który powstał na ziemi szkockiej.

Dywizjon Gdański jest najpóźniej zorganizowaną jednostką bojową w polskim lotnictwie. Powstał w kwietniu 1943 roku. Z wielkiej Brytanii udaje się na Bliski Wschód. Następnie — przenosi się do Włoch, pracując na rzecz 8 Armii, względnie bezpośrednio na korzyść II Korpusu Polskiego.

Szkic, wyszczególniający jednostki bojowe polskiego lotnictwa, nie byłby pełny, gdybyśmy pominieli: a/ udział pilotów myśliwskich-Polaków w Dywizjonach Lotnictwa Królewskiego, b/ zespół



Wysięk, jaki lotnictwo polskie wykazało, zarówno w organizacji, jak i w działaniach bojowych — zapisał się trwale w dziejach oręża polskiego. Białą-czerwoną szachownicą, znak naszego lotnictwa — stała się znakiem niepokonanego ducha polskiego lotnika. Stała się jego drogowskazem ku wolnej i niepodległej Polsce.

## Kujawy — kolebka Polski

Pierwszą, legendarną stolicą Polski — jest Kruszwica, położona nad jeziorem Gopłem. Z tych okolic miała się wywodzić pierwsza polska historyczna dynastia Piastów. Mówią o tym barwnie podania i baśnie, którymi są osnute: jezioro Gopło, Kruszwica, i tak zwana Mysia Wieża, górująca nad okolicą.

A okolica ta — to Kujawy. Jest to kraj przejściowy, pomiędzy Wielkopolską i Mazowszem. Ciągnie się od Wisły ku zachodowi.

Rozbiory, tnąc Polskę według widzimisię grabieżczych sąsiadów — rozpołowiły Kujawy. Po kongresie wiedeńskim, który stanowił czwarty rozbiór Polski, zachodnia część Kujaw przypadła Niemcom z Inowrocławiem. Wschodnia zaś z Włocławkiem — Rosji.

Po zmianach w podziale administracyjnym Państwa Polskiego na dzień 1 kwietnia 1939 roku — bez mała całe Kujawy stały się częścią województwa Pomorskiego.

Ziemia to ciekawa i pełna pamiątek historycznych. U progu rozbicia się państwowości polskiej ówczesne biskupstwo kujawskie z siedzibą we Włocławku, sięgało ku morzu. Aż pod sam Gdańsk. Później północną część biskupstwa kujawskiego ogarnęła diecezja chełmińska.

Włocławek, nad samą Wisłą położony, liczący 56 tysięcy mieszkańców, należy do najstarszych grodów polskich. Ci z Was, którzy są z Włocławka, pamiętają niezawodnie czcigodny gotyk katedry.

Inowrocław jest nie mniej sędiwym miastem. Liczył przed wybuchem wojny 34,400 mieszkańców. Dziesięć wieków wstecz, kiedy to i śląski Wrocław był jednym z czołowych miast Polski nazwa: Inowrocław oznaczała: taki sobie mniejszy Wrocław...

Jest to ziemia rolnicza. Dobry tutaj urodzaj na buraki — zapoczątkował przemysł cukrowniczy. I Włocławek i Inowrocław — poczęły stawiać się ośrodkami przemysłowymi, ze szczególnym uwzględnieniem produkcji maszyn rolniczych, oraz przetworów spożywczych.

Włocławek wydał szereg wybit-

nych książąt kościoła, którzy, kierując diecezją kujawską, zostawili trwałe ślady w życiu narodu. Wymienimy chociażby ks. Stanisława Karnkowskiego. Obecny duszpasterz diecezji Włocławskiej, ks. biskup Karol Radoński, przebywał z nami w Wielkiej Brytanii.

Pod Inowrocławiem, w wiosce Szymborzu, urodził się w roku 1860, jeden z największych poetów Polski nowoczesnej, syn kujawskiego chłopca — Jan Kasprzowicz. I choć dokładniej i trafniej, niż Jan Kasprzowicz, mógł wyśpiewać odrębne piękno kujawskiego krajobrazu:

"Pamiętam te piaski nad wodą,  
Gromniczne pamiętam dziewanny  
I poszept tych fal nieustanny,  
Co swoją, pozbawioną słów,  
piękną więziły  
Moja duszę młoda.

Pamiętam, jak trzcina się kładła  
Pod wiatru przyjaznym  
podmuchem;

Te jaskry pamiętam i w guchem  
Uśpieniu pogrążone w białe  
noce letnie  
Białych chat widziałam.

Pamiętam to wszystko, te rowy,  
Zarośnięte łopiem, te miedze,  
Na których, bywało, ja siedzę  
I rzucam listki głogu na wroźbę  
dni przyszłych,  
Na świt szczęścia nowy.

Te wierzyby pamiętam, te osty,  
To kawek krakanie, te wiśnie  
I ślaz ten, co w okna się ciśnie  
I starca, który wiedział, czemu  
słońce świeci,

Czemu wiąz jest prosty.  
Pamiętam to wzgórze śród pola,  
Zarośnięte wrzozami, gdzie leże  
Polegli znaleźć rycerze  
I trakt ten dobrze pomnę, którym  
po wiek wieków  
Smutna chodzi Dola.

A oto ten sam krajobraz ziemi kujawskiej z dzieł innego pisarza, również na Kujawach urodzonego Stanisława Przybyszewskiego:

"... Tak to wszystko pamiętam! Szkołę, w której mieszkalem, jej wysoki słomiany dach i topole nad nią. Ale najtkliwiej pamiętam nasz odwieczny fortepian, o klawiszach, podobnych do wielkich złotych zębów, i moją matkę nad nim. Była tak drobna i wątła, że właściwie, kiedy o niej myślę, to przypominam so-

myśliwskiego majora Skalskiego przy 145 Dywizjonie na Bliskim Wschodzie, jak również c/ Eskadrę Balonową.

W miesiącach lipiec-listopad 1940 roku, pewna ilość polskich pilotów myśliwskich brała udział w operacjach przeciwko nieprzyjacielowi, w składzie Lotnictwa Królewskiego. Liczba ich była zmienna. Czterech latało w lipcu, a ponad osiemdziesięciu w listopadzie. Do ich grona liczy się pierwszy Polak, który nad Anglią zestrzelił niemieckiego wroga.

Zespół myśliwskiego majora Skalskiego utworzony został doraźnie na wiosnę 1943 roku dla wzięcia udziału w Kampanii północnoafrykańskiej. Wchodziło do niego 15 doświadczonych pilotów, którzy łącznie zestrzelili napewno 25 samolotów nieprzyjacielskich, prawdopodobnie 4, uszkadzając 9.

Eskadra Balonowa trwała na posterunku nieprzerwanie od dnia jej sformowania — 15 sierpnia 1940 roku. Stacjonowała była w Glasgow, jak również w rejonie Edynburgha, pełniąc służbę na wybrzeżu Firth of Forth. W lipcu 1944 roku polska eskadra balonowa przechodzi na południe Anglii, jako część zgrupowania balonowego przeciwko bombom latającym. W październiku tego samego roku miejscem postoju eskadry stał się rejon portu Newcastle-on-Tyne.

Wysiłek, jaki lotnictwo polskie wykazało, zarówno w organizacji, jak i w działaniach bojowych — zapisał się trwale w dziejach oręża polskiego. Białą-czerwoną szachownicą, znak naszego lotnictwa — stała się znakiem niepokonanego ducha polskiego lotnika. Stała się jego drogowskazem ku wolnej i niepodległej Polsce.

bie nie tyle ją, ile śliczną pieśń, którą śpiewała słabym, dla mnie seraficznie pięknym głosem:

Blade kłosa na odłogu,  
Jak sieroty, twarz.  
Pójdę, powiem Panu Bogu,  
Ze to zagon nasz.

Prosząc o deszcz bezustannie,  
Wyprosiłam grad.  
Pójdę, powiem Marii Pannie,  
Ze już dosyć strat.

Przy tych słowach patrzyła zawsze za okna, na czarne torfy i zamulone kanały, wśród których błyszczało Gopło.

I mnie tam coś ciągnęło. To też niepomny na kary, wymyślałem się nad nie, umiając zawsze omylić czujność ojca, surowego nauczyciela łojewskiego. Z zamiłowaniem był on co prawda więcej pszczelarzem i sadownikiem, ale obowiązki swoje spełniał sumiennie, choć może niezupełnie tak, jakby był chciał rząd pruski. Dzięki temu każde dziecko w naszej wsi wiedziało o Kościuszcze i Mickiewiczu. Zato kiedy wypadła wizytacja szkolna, mimo żmudnych zabiegów ojca, który uczył swoją szkółkę słów powitalnych: "Gelobt sei Jesus Christus!" gardła małych łojewiaków przerabiał to na bliższe sobie "Galop, galop Jezu Chryste!"

Włocławek, Inowrocław, Nieszawa, Aleksandrów Kujawski, Ciechocinek, że wymienimy niektóre miejscowości tej ziemi.

Za dawnych, królewskich czasów — w Nieszawie, zbierały się sejmy, które miały tak doniosły wpływ na życie wewnętrzne Polski. To w Nieszawie, pod koniec 1454 roku wyszły "Statuty Nieszawskie", które Kazimierzowi Jagiellończykowi miały zapewnić poparcie szlachty w walce z nowowładztwem.

Czasy nowe — to Ciechocinek, zdrojowisko, wykorzystujące tujejsze źródła solankowe. Inowrocław również znany był ze swoich solanek. A żupy solne inowrocławskie powstaniem swym sięgają wieków średnich.

Bo też ta rolnicza, zielona kraina, ojczyzna kujawiaków, jedna z najstarszych ziem Rzeczypospolitej, nie tylko z żyznością słynęła, ale i z soli. Sól — to Ciechocinek. Sól — Inowrocław. A niedaleko — Solec Kujawski. Kujawy przynosiły Ojczyźnie nie tylko pszeniczny chleb, lecz — i sól.

## A. K. niszczy transport wroga

Transport w nowoczesnej wojnie jest jednym z podstawowych czynników zwycięstwa. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że można mieć najbitniejszą armię, najtęższe mózgi w sztabie, a przegrać kampanię na skutek wadliwego transportu. Transport — to nie tylko przetrzymywanie jednostek liniowych z jednego odcinka frontu na drugi. To również — zaopatrzenie: dowóz żywności, amunicji, benzyny.

Gdy Niemcy posuwali się na wschód, próbując pokonać Rosję, Armia Krajowa uderzała w linie komunikacyjne wroga. Stała się największą grozą niemieckiego transportu. Wylatywały mosty na rzekach, przez które przechodziły ważne linie kolejowe. Niszczono węzły kolejowe. Wykolejano pociągi. Okupant był każdej chwili niepewny drogi. Czuł, że znajduje się w Kraju obcym, zionącym nań przekleństwem i nienawiścią.

Ataki na transport wroga prowadzone były przez Armię Krajową bez wytchnienia. Dyrekcje okręgowe kolei, warszawska i krakowska, wydały nawet specjalne zarządzenia zwalniania biegu pociągów w miejscach niebezpiecznych. Na niektórych szlakach — miejsce takich było kilkadziesiąt...

W obfitym rejestrze uderzeń

Armii Krajowej w transport wroga — pamiętne było unieruchomienie węzła kolejowego w Sędziszowie Małopolskim. Udział w tej akcji brało około 1000 ludzi. Opanowano węzeł, kompletnie zniszczono parowozy i obrotnice, aparaty telegraficzne i sygnały stacyjne. Niemcy, którzy mieszkali na terenie węzła — uciekać musieli w biełżnie przez okna.

20 kwietnia 1944 roku w siedzibie Białegostoku wysadzono w powietrze jednej nocy naraz — 7 pociągów.

Akcyj takich było wiele. To na minie wyleciał w powietrze niemiecki pociąg pociąg. To znów — wybuchł transport amunicji. Innym razem zderzyły się ze sobą pociągi towarowe.

Zdarzenia te powodowały przerwy w ruchu. Towarzyszył im nastrój niepewności i strachu. Niemcy wiedzieli na własnej skórze, że są okupantami, przeciwko którym jest skierowana nienawiść całej ludności. A najważniejsze — że nieregularność dezorganizowała dostawy na front wschodni. Utrudniała walkę. Nie pozwalała pokonać Rosji.

Bezimienny, pełen samozaparcia się, żołnierz Armii Krajowej, dawał o sobie znać, niszcząc żywotne transporty wroga.

## Wyniki wyborów w Szkocji

Na ogólną liczbę 640 posłów, których całość Zjednoczonego Królestwa wysłała jako swych przedstawicieli do Parlamentu Westminsterskiego, Szkocja wybiera 74, z czego trzy mandaty są obsadzone przez okręg wyborczy szkockich uniwersytetów.

Znane wszystkim ogólne wyniki wyborów do Parlamentu, również i w Szkocji przyniosły przesunięcie się opinii wyborczej na lewo. Partia Socjalistyczna /Labour Party/ uzyskała obecnie 37 mandatów, gdy poprzednio miała tylko 21. Konserwatyści, którzy mieli poprzednio 35, zmniejszyli swój stan posiadania do 25, wliczając w to jednego konserwatystę niezależnego.

Najbardziej sensacyjną zmianą stali się nowi posłowie trzech okręgów edynburskich. Głosujący wybrali posłami w miejsce uprzednio konserwatystów — kandydatów Labour Party. Jeden z wymienionych okręgów, Edinburgh North, uchodził dotychczas za twierdzę konserwatystów.

Nie mniej sensacyjna porażka nastąpiła w okręgu Caithness and Sutherland, na najdalszej północy Szkocji. Przepadł tam przywódca Partii Liberalnej, Sir Archibald Sinclair, pobity niewiele głosami przez konserwatystę. A nadmiar — Sinclair przepadł w okręgu, który jest od stuleci gniazdem rodomy Klanu Sinclairów, zresztą francuskiego pochodzenia.

Trzecią niespodzianką wyborczą w Szkocji stało się opanowanie dwumandatowego okręgu w Dundee w całości przez kandydatów Labour Party.

Przykładem braku proporcjonal-

ności w wyborach brytyjskich, jest ilość głosów oddanych w Szkocji na ugrupowania liberalne. Narodowi liberalowie uzyskali 108,088 głosów i mandatów 5. Partia liberalna zebrała znacznie więcej głosów, bo 144,225 i — ani jednego mandatu.

Labour Party zdobyła 1,131,513 głosów — 47,34 procent wszystkich. Konserwatyści 879,726 głosów — 36,81 procent głosujących.

Wśród nowowybranych posłów szkockich mamy wielu przyjacieli. Wymienić wśród nich należy: majora Guy Lloyd /Renfrew East/, F. W. Pethick-Lawrence /Edinburgh East/, Sir William Darling /Edinburgh South/, N. Maclean /Glasgow Gowan/ i innych. Znajdują się w tym gronie zarówno konserwatyści, jak i socjaliści.

Mniejsze ugrupowania wyszły z wyborów na ogół bez zmian. Narodowi liberalowie zachowali swoje 5 mandatów. Niezależna Partia Pracy obroniła swoje 3 tradycyjne okręgi. To samo stało się z jedynym komunistą z Fife West. Natomiast utracili swoje pojedyncze mandaty szkoccy nacjonalisci i Commonwealth.

Wyборы obecne po raz trzeci w historii Wielkiej Brytanii są zwycięstwem Labour Party. Jednak po raz pierwszy brytyjscy socjaliści uzyskali — bezwzględna większość. I po raz pierwszy połowa szkockich mandatów została przez nich zdobyta.

Niewątpliwie, wynik wyborów, był sensacją nie tylko dla Wielkiej Brytanii. W Szkocji obserwowaliśmy w dniu ogłoszenia wyborów duże ożywienie.

## Z miejsc postoju

Dnia 14 lipca 1945 roku w Szkocji odbyło się zakończenie VIII kursu piechoty w Szkole Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej. Na uroczystość przybył Dowódca Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii gen. dyw. Janusz Gluchowski, który przemówił do nowomianowanych podchorążych. Mówił o obowiązkach, jakie stają przed nowymi podchorążymi. Jednym z tych obowiązków jest wierność Polsce, wierność przysiędze żołnierskiej. Chcemy — podkreślił Generał — móc — wrócić do Polski, lecz do Polski rzeczywiście wolnej i niepodległej. Do Polski, w której Polacy będą gospodarzami Kraju. Chcemy do Ojczyzny wrócić jako wojsko, z bronią w ręku, ażeby w dalszym

ciągu nadal Ojczyźnie wiernie służyć.

Nowe kadry podchorążych zasilily szeregi wojska w Szkocji. Absolwentom VIII kursu piechoty, którzy tyle przeszli i przecierpieli, zanim dostali się do własnych szeregów — ślemy życzenia powodzenia i słowa najgłębszej wiary w ich szczęście żołnierskie.

Na terenie 4 Dywizji Piechoty kwitnie bardzo ożywione życie sportowe. W rozgrywkach piłkarskich, w pierwszej grupie do finału weszła drużyna 4 Baonu Sapierów, mając korzystniejszy stosunek bramek od drużyny 4 Baonu CKM. W końcu bieżącego miesiąca, wnosząc z zapowiedzi, odbędzie się mecz finałowy o mistrzostwo Dywizji.



NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Jako wyraz wdzięczności za opiekę lekarską pp. doktorów Ruszkowskiego, Goldberga i Strumińskiego przesyłam £5 na Polish Children Rescue Fund.

E.R.

FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJSKA

W dniu 10 lipca odbyło się w Londynie zebranie Zarządu "Funduszu Społecznego Wojska", na które przybyli delegaci poszczególnych jednostek wojskowych. Zarząd F.S.W. wysłuchał sprawozdania Prezydium Zarządu o użyciu zbieranych sum, oraz rozpatrzył plany dalszej akcji pomocy. Wobec zakończenia wojny postanowiono konto jeńców wojennych polaczków z kontem pomocy Polakom w Niemczech, używając na tenże cel jako najpilniejszy sumy z konta ogólnego. Zwrócono specjalną uwagę wobec zbliżających się chłódów na konieczność zakupu i wysyłki do obozów w Niemczech ciepłej bielizny, płaszczy i kocy.

Zarząd F.S.W. wyraził specjalną wdzięczność lotnictwu polskiemu za wydatną pomoc w przeprowadzeniu dostawy na teren Niemiec.

Zarząd F.S.W. uznał za konieczne zwrócić uwagę na pomoc inwalidom oraz na pomoc szkoleniu zawodowemu. Zarząd F.S.W. postanowił zwrócić się do wojska z apelem o nieustawianie w ofiarności, wymieniając jako najważniejsze cele: pomoc rodakom w Niemczech, inwalidzi, sieroty i wdowy po żołnierzach.

Sprawozdanie szczegółowe z obrad zostało przesłane do wszystkich oddziałów wojskowych.

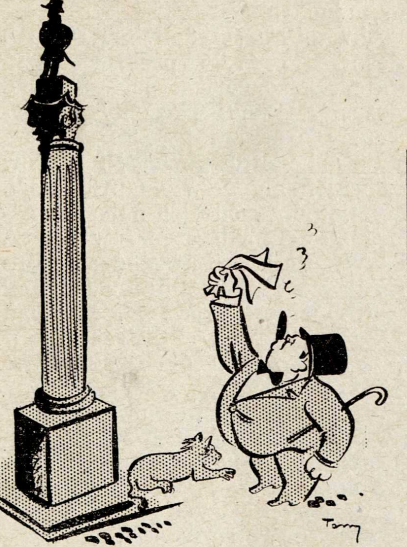
DYPLOMY KSIĘGOWYCH PRZYSIĘGLYCH

Dnia 26 lipca r.b. o godz. 6 pp. w Klubie Białego Orła Kierownik Kursu Księgowych Przysięgłych p. J. Z. Mostyżewicz wręczył Dyplomy Księgowych Przysięgłych następującym absolwentom: 1. Gumińska Zofia, 2. Wagner Marian, dr., 3. Krynada-Szymborski Czesław, 4. Tychonicki Zenon, 5. Tykuliński Henryk, 6. Smura Alojzy, 7. Wizek Stanisław, 8. Zieliński Augustyn. oraz Dyplomy Aplikantów na Księgowych Przysięgłych następującym absolwentom: 1. Gerard Jerzy, 2. Frenkiel Józef. Jest to pierwsza grupa polska księgowych, których kwalifikacje do wolnego zawodu księgowych na tutejszym terenie zostały stwierdzone zgodnie z przepisami Ministerstwa Przemysłu i Handlu sprawującego kontrolę nad tym zawodem. Większość tych księgowych odbyła praktykę w W. Brytanii w angielskich biurach rewizyjnych nabywając wymaganego doświadczenia i stoi przed nimi otwarta droga do uzyskania dyplomów angielskich.

WERINAJSEK

... ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

PO ZMIANIE RZADU W W. BRYTANII



Churchill: Good-bye Piccadilly, Good-bye Leicester Square! ...

JEDNA\*Z BAJECZEK

—Wie pan dlaczego Polacy mają iść na północ? — oziebła przyjaźń polsko-szkocka ...

Panie Maria POPŁAWSKA, CZYSTOWSKA, Władysława ze SŁOTWIŃSKICH CZYSTOWSKA /lat 27/ i panna TARGOSZÓWNA poszukiwane. Ewakuowane 2 października 1944 r. z Warszawy, /Żolibórz/ do obozu przejściowego w Pruszkowie, potem zapewne do Ravensbrück. Jakakolwiek wiadomość prosimy listem do British Monomark Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

SPIS RZECZY:

Jan Nowak: W rocznicę powstania. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — M. J. Gordon: Nowości lotnicze. — Z powstaniowej Warszawy /Maja Wiewiórka: Na rzuty. Wanda Wiewiórka: W podziemnych przejściach. Józefa Radzimińska: Piwnica. Kilka dni podobnych. Wiara ziamana. Odwrot/. — Andrzej Pomian: Powstanie warszawskie 1944 r. — Julian Ginsbert: O.R.P. "Sokół" na Malcie. — Konny Artylerzysta: 3 sierpnia. — "Towarzysz Broni" /Nazwy polskich jednostek lotniczych. Kujawy — kolebka Polaki. A.K. niszczy transport wroga. Wyniki wyborów w Szkocji. Z miejsc postoju/. — Zbiórki. — Komunikaty. — Tony: Werinajsek. — Fotografie i rysunki.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,175

W załączeniu przesyłamy czek na £3 na Polaków w Niemczech zebranych z okazji zawodów gier towarzyskich wśród pensjonariuszy Domu Wypoczynkowego Polskiej YMCA w Bonskeid House w Szkocji.

M. Tomaszewski  
Kierownik Finansowy

Zamiast kwiatów na trumnę s.p. kapitała s.p. Nelken Stefana kole-dy z O.P.O. przekazują kwotę £3 sh.16 na pomoc Polakom w Niemczech.

W załączeniu postal ordery na sumę £3 sh.16.

Komendant O.P.O.  
S. Pułkownik

Nadesłane na kosztą poszukiwania bliskiej mu osoby przez kpt. Otto N. sh. 2 Redakcja "Polski Walczącej" przeznacza na Polaków w Niemczech.

W załączeniu przesyłam "Postal Order" na kwotę £21 /dwadzieścia jeden funtów ang./, zebraną przez uczniów Szkoły Podchorążych Wojsk Panc. i przeznaczoną na pomoc Polakom wyzwolonym w Niemczech.

Komendant Szkoły Podchorążych  
P. major

1 sh. nadesłany przez p. Risley-Hutt za egz. "Polski Walczącej", Re-

dakcja przeznacza na Polaków w Niemczech.

Łączna suma zbiorów w dzisiejszym numerze £27.19.0 /słownie: dwadzieścia siedem funtów i dziewiętnaście szylingów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1175.2.7½ /słownie: tysiąc sto siedemdziesiąt pięć funtów, dwa szylingi i siedem i pół pенса/.

KOMITET SPOŁECZNY ORGANIZACJI ZAWODOWYCH

W kwietniu 1945 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii powstał Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych, w skład którego weszły dotychczas następujące organizacje: Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii, Stowarzyszenie Prawników Polskich w Zjednoczonym Królestwie, Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów, Związek Handlowców i Administratorów, Związek Lekarzy Polskich, Związek Rzemieślników i Robotników Polskich, Związek Kolejarzy Polskich, Związek Lekarzy Weterynarii, Związek Kapitanów i Oficerów Pokładowych, Maszynowych i Radiotelegrafistów Polskiej Marynarki Handlowej.

Myślą przewodnią założycieli była pełna świadomość położenia, w jakim znalazło się społeczeństwo polskie na obczyźnie, oczekujących go trudności i prób — a przede wszystkim pewność, że podstawowym obowiązkiem każdego Polaka jest połączenie wysiłków dla dobra wspólnej Sprawy.

Komitet Społeczny, jako stała re-

prezentacja organizacji zawodowych, powołany jest przede wszystkim do zajmowania wspólnego stanowiska w sprawach społecznych dotyczących ogółu emigracji polskiej, do prowadzenia zarazem prac nad praktycznym rozwiązaniem zagadnienia stworzenia podstaw bytu dla licznych rzesz Polaków, pozostających poza Krajem.

Organizacje Zawodowe zdają sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie można poprzestać na uroczystych protestach i deklaracjach,

— że trzeba przede wszystkim zorganizować przetrwanie w sposób

twórczy dla przyszłości Narodu Polskiego,

— że społeczeństwo musi działać samo, skoro normalna działalność legalnych władz została uniemożliwiona.

— że wreszcie Zrzeszenia i Organizacje Zawodowe są rzeczywistą reprezentacją szerokich rzesz pracowników ze wszystkich dziedzin Rzeczypospolitej i skupień emigracji — bez względu na przekonania polityczne.

Wierząc, że tylko zbiorowa i solidarna działalność daje największą rekojmie osiągnięcia zamierzonych celów, Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych zwraca się do wszystkich polskich zrzeszeń, stowarzyszeń i związków zawodowych, istniejących poza granicami Kraju z wezwaniem do nawiązywania łączności — zaś do wszystkich obywateli polskich — z apelem o łączenie się w organizacjach zawodowych.

KOMITET SPOŁECZNY ORGANIZACJI ZAWODOWYCH  
66, New Cavendish Street, London, W.1.

NIE ZAPOMINAJ O LOSIE POLAKÓW WYZWOLONYCH W NIEMCZACH

ICH LOS JEST CIĄGLE CIĘŻKI, ICH POTRZEBY OLBRZYMIĘ

POMÓŻ IM!

REGULACJA RUCHU W RUCHU



Raz na lewo — raz na prawo.

NIEZADOWOLONY

—To pan pułkownik został awansowany pułkownikiem czasu wojny? —Tak, i właśnie o to chcę z nim toczyć wojnę! ...

Z AUTENTYKÓW

W pewnej miejscowości w Niemczech, do plutonu żandarmerii zgłasza się młoda Niemka:

—Ja w sprawie zgwałcenia.

—Czy fakt ten zaistniał? — zapytał dowódca.

—Nie, ale o mały włos doszłoby do tego!

—Jeśli nie doszło — to "reklamacja" przepada. Ja nie mogę przy każdej Niemce postawić warty! ...

Na drugi dzień zgłaszają się uśmiechnięte aż trzy siostry.

—Z czym znowu?

—Chciałyśmy zameldować, że warta jest już niepotrzebna ...

"FACHOWIEC"

—Panu się śmiać, pan ma fach w rękach, ale ja! ...

—Jaki fach? ...

—Przecież był pan instruktorem na kursie! ...

PO UPADKU CHURCHILLA W WYBORACH



"Przeminęło z wiatrem . . ."

POSZUKIWANIA

LIDIA BERNACZEK przebywająca obecnie w Marsylii poszukuje córki MARII BERNACZEK, ur. 29.7.1923 r. w Bydgoszczy. Jeśli ktośkolwiek posiada jakieś wiadomości, proszony jest o przesłanie ich do red. "Polski Walczącej".

BERNARD OLSZEWSKI z Wejherowa, P.50.B. Polish Forces, Edinburgh, poszukuje krewnych i znajomych.

Helena i Józef LEWICCY zam. w Oberlangen, Szpital Obozu kobiet A.K. poszukują: ppulk. Stanisława Lewickiego z Krakowa, Marię z córka Danutą Marx oraz Michała i Jadwigę Sokół-Szachin, wszyscy z Warszawy a w dn. 14.VIII.1944 przywiezieni do obozu w Oranienburgu.

Miss I. J. C. Tait, 107, Main Street, Biggar, Lanarks., prosi pp. RODZIEWICZ, którzy zamieszkiwali w Biggar, o podanie ich obecnego adresu.

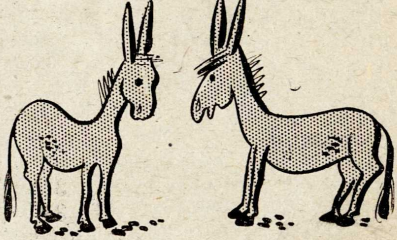
ORACZ BOLESŁAW poszukuje Helenę ŻELAZKO z Warszawy, Grochowska 331, m. 23 oraz krewnych i znajomych. Wiadomości proszę nadsyłać na adres: 85, Albert Street, London, N.W.1.

Mjr. kaw. FEDEROWSKI KAZIMIERZ, Oflag VII.A. Murnau, Upper Bavaria, Germany, poszukuje żony HANNY, wywiezionej do obozu Ravensbrück, a następnie do obozu Hinterwick Elisabethenport Hamburg, gdzie przebywała do marca b.r.

MIECZYSLAW LUBELSKI, Polish Military Camp Northem /Hanover/, Germany, poszukuje córki Urszuli Podlewskiej i syna Janina.

Osoby posiadające wiadomości o miejscu pobytu lub losie Władysława KUBISZA, b. referenta prasowego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, proszone są o zakomunikowanie ich Kołu Ślązaków Cieszyńskich, 91, Queen's Court, Queensway, London, W.2.

OSIOŁKI DARDANELSKIE



—Słyszacie, nad nami ma być kontrola międzynarodowa i strefy wpływów!

—Najwęższy czas, że ludzie zmądrzeją! ...

PO KONFERENCJI W BERLINIE

Mówią, że rozmowy w Berlinie toczyły się pod znakiem — "trzy po trzy" ...

AUTENTYCZNE

Pewna Szkotka zapytuje Polaka:

—Dokąd masz ochotę wyjechać?

—Nie wiem — może do Ameryki, może do Australii a może i do Afryki!

—A co będziesz robił w Afryce? Przecież nie masz zawodu?

—Owszem mam! Będę prostował banany!

—To dlaczego mi mówiłeś, że w Polsce nie miałeś zawodu? To nie ładnie kłamać! ...

ROZMOWA! ...

Szef szwadronu zapytuje ułana:

—No jak wam idzie z angielskim. Czy możecie się już porozumieć?

—Fajno, panie szefie, wczoraj po dancingu to nawet oberwałem po głowie od Szkotki, chociaż do niej nie nie mówiłem, a tylko "gadałem" na migi ...

Tekst i rysunki: TONY

**EDYNBURG**  
2, Drumsheugh Place. Tel. 21712.  
Przy Caledonian (Prince's Street) Station na przedłużeniu Queensferry Street.  
**Księgarnia Polska**  
**"CO SŁYCHAĆ"**  
Otwarta od 9 rano do 17.30 bez przerwy.  
Posiada obfity wybór książek, broszur polskich i angielskich o Polsce. Słowniki i podręczniki szkolne. Kalendarze ścienne i kieszonkowe. Upominki, orzełki, Polandy oraz wszelkiego rodzaju dystynkcje i odznaczenia wojskowe. Sprzedaż gazet i czasopism.  
Zamówienia z prowincji załatwiane szybko i sprawnie.

**ORBIS (London) Limited**  
dawniej M. I. KOLIN (Publishers) Ltd.  
**KSIEGARNIE POLSKIE**  
w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL 0868.  
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET. Tel.: 24705  
w DUNDEE: 24a, COWGATE.  
posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopisma polskie.  
Księgarnia w Edynburgu posiada duży wybór upominków, dystynkcje, guziki, "Polandy" itd.  
Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast. 326

**WYDAJE SŁUŻBA OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM**  
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel.; HOLborn 7600. 1-e piętro.  
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.  
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.  
**Warunki prenumeraty:** Miesięcznie z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii i zagranicą 1 sh. 6 d., kwartalnie 4 sh. 6d. Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "POLSKA WALCZĄCA" pod adresem Administracji.  
**Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez jeden łam — sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy — 2sh. za wiersz.  
**Adres Administracji (Business Offices):** 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.  
Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

**ŁATWY PODRĘCZNIK ANGIELSKIEGO**  
Ozję 11—30 lekcji  
ukazała się już w sprzedaży.  
Cena 3/-  
Części I i II samouczka dają możliwość szybkiego opanowania języka. Słowniki (razem 1000) podane są z wymową. Łatwe ćwiczenia, możliwe do stosowania w codziennej konwersacji. Do nabywania w polskich księgarniach i kioskach lub w "GO SŁYCHAĆ", 40, Bruntsfield Place, Edinburgh  
Wydawnictwo przyjmuje zamówienia na nowele Siekiewicza — "Hania i Stary Sluga", cena 6/6, i Słownik Techniczny angielsko-polski, cena 4/6  
Opłata pocztowa 4d. 1598